

Jan Białowas



Żył i umarł  
dla innych

# Żył i umarł dla innych

Wspomnienie o zamordowanym  
ks. Stanisławie Szczepankiewiczu  
proboszczu Ihrowicy  
10.02.1906 - 24.12.1944

WYDANIE BEZPŁATNE

WYDANIE BEZPŁATNE

**Jan Białowąs**

# **Żył i umarł dla innych**

Wydanie II  
poprawione i uzupełnione

POLIHYMNIA  
LUBLIN 2010

Opracowanie redakcyjne  
ADAM KRUCZEK

Projekt okładki  
MARIA ORKISZEWSKA

Redakcja techniczna  
MAREK MRÓZ

Na okładce:  
zdjęcie ks. St. Szczepankiewicza, kościół i plebania

Wydanie książki nastąpiło przy pomocy finansowej:

1. Kazimierzy Białowąs z Kanady
2. Józefa Bulkiewicza z Kanady
3. Jana Białowąs z Krosna
4. Zdzisława Białowąs z Rzeszowa.

Za okazaną pomoc składam serdeczne podziękowanie

Autor

Wydanie II  
poprawione i uzupełnione

© Copyright by Jan Białowąs

ISBN 978-83-7270-806-9

**Skład, druk, oprawa:**

Wydawnictwo POLIHYMNIA Sp. z o.o.  
ul. Deszczowa 19, 20-832 Lublin, tel./fax (0-81) 746-97-17  
e-mail: poczta@polihymnia.pl  
www.polihymnia.pl

*Pamięci*

*ks. mgr Stanisława Szczepankiewicza*

*proboszcza Throwicy*

WYDANIE BEZPŁATNE

## **Słowo wstępne**

**(do wydania pierwszego)**

W 2004 roku mija 60. rocznica napadu zbrodniarzy UPA na Ihrowicę, podolską wioskę położoną 16 km na północ od Tarnopola. Wieś została zaatakowana w Wigilię 24 grudnia 1944 roku między godziną 17<sup>30</sup> a 18<sup>00</sup> przez kilkusetosobowy oddział nacjonalistów ukraińskich. Uzbrojone grupy po 6 – 10 banderowców realizowały wcześniej opracowany przez miejscowych nacjonalistów z organizacji Samoobronni Kuszczowi Widdiły (SKW) plan fizycznej likwidacji Polaków. Zabijano ich siekierami, palono żywcem, rozstrzeliwano. W ten barbarzyński sposób zbrodniarze uśmiercili 92 osoby, a wśród nich księdza mgr Stanisława Szczepankiewicza z matką Anną, siostrą Marią i bratem Bronisławem.

Dla uczczenia tych tragicznych wydarzeń 4 lipca 1999 roku w kościele parafialnym w Rakołupach odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy – epitafium poświęconej ks. mgr Stanisławowi Szczepankiewiczowi i Jego 91 parafianom. Uczestniczyła w niej duża grupa Ihrowiczian z całej Polski. Z Lublina przybył śp. ojciec Szczepan Jaroszewski, dominikanin pochodzący z leżącej 7 km od Ihrowicy Berezowicy Małej, który osobiście znał ks. Szcze-



pankiewicza. Ojciec Szczepan wygłosił kazanie, w którym zaapelował o gromadzenie pamiątek i tworzenie dokumentacji po zamordowanym proboszczu z Ihrowicy. Prosił o dokładne opisanie jego działalności duszpasterskiej i leczniczej, niesienia bezinteresownej pomocy ludziom bez względu na narodowość, przekonania, wyznawaną wiarę, pochodzenie, czy status majątkowy. – To się przyda Kościołowi w przyszłości – mówił o. Jaroszewski.

Później kilkakrotnie spotkałem się z o. Szczepanem i za każdym razem dopytywał się o postępy pracy na temat ks. Szczepankiewicza. Przekonywał, że jest już najwyższa pora, aby powstał wizerunek bohaterskiego kapłana na podstawie wspomnień jego żyjących jeszcze parafian. O. Szczepan tłumaczył, że na penetrację kościelnych archiwów będzie jeszcze czas, a starsze pokolenie Ihrowiczian odchodzi i zabiera ze sobą wiele cennych informacji.

Książka o ihrowickim proboszczu to spełnienie woli wielu już nieżyjących Ihrowiczian. – Janku napisz o naszym księdzu, że był Człowiekiem dobrym jak Święty Chleb. Otwarty na ludzką biedę. Ciagle pomagał ludziom lecząc za darmo wtedy, kiedy nie było lekarstw, lekarzy i szpitali, bo trwała wojna – prosiła mnie w liście śp. Anna Nakonieczna z Gliwic.

Ks. Szczepankiewicz odcisnął piętno swojej nieprzeciętnej osobowości na wielu dziedzinach życia: religijnego, patriotycznego, gospodarczego i kultu-

ralnego ihrowickiej społeczności. Był człowiekiem otwartym na wszystkich potrzebujących pomocy i wsparcia, zarówno duchowego, jak i materialnego. Traktował wszystkich ludzi – niezależnie od narodowości i wyznania – jak braci. Zwalczał zło dobrymi uczynkami, co szczególnie w czasach okupacji i narastającej ukraińskiej nienawiści prowadzącej do masowych zbrodni – było wręcz niespotykanym fenomenem.

Pisząc tę książeczkę jestem świadomy, że u czytelnika może powstać pewien niedosyt z powodu nieuwzględnienia szeregu materiałów archiwalnych, a także relacji osób, które ks. Szczepankiewicz znał osobiście. Uznałem jednak, że należy bezwzględnie zebrać i usystematyzować naszą obecną wiedzę o dokonaniach ichrowickiego Proboszcza, co nie zamyka, ale wręcz otwiera dalsze prace badawcze nad życiem i posługą ks. Szczepankiewicza.

Ponadto przyznam się, że odczuwam wewnętrzną potrzebę opisania życia i działalności naszego zamordowanego Proboszcza. Był On moim katechetą, z jego rąk otrzymałem sakrament pierwszej Komunii Świętej, a z ukraińskiej rzezi ocalała mnie Opatrzność i – jak sądzę – ofiara życia ks. Szczepankiewicza, który dzwoniąc sygnaturką wszczął we wsi alarm. Ihrowiczanie mają nadzieję, a nawet pewność, że już niebawem otworzy się przed naszym proboszczem droga do chwały ołtarzy.

Wierzmy również, że prawda o życiu i śmierci ks. Stanisława odegra istotną rolę w rzeczywistym dziele pojednania między Polakami i Ukraińcami.

Niektóre wątki niniejszego opracowania pokrywają się z tematami książki pt. „Krwawa Podlaska Wigilia w Ithrowicy w 1944 roku” wydanej przeze mnie w 2003 roku. Jestem tego świadom. Prezentowana monografia jest uzupełnieniem tamtej pracy, jednak może być również traktowana jako publikacja samodzielna.

Wszystkim, którzy nadesłali do mnie listy i uzupełnili wiedzę o życiu i śmierci ks. Szczepankiewicza składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie.

*Autor*

## **Słowo wstępne**

### **(do wydania drugiego)**

Pierwsze wydanie mojej książki o zamordowanym przez UPA ks. mgr. Stanisławie Szczepankiewiczu nastąpiło w 60 rocznicę Jego śmierci – w 2004 roku. Minęło więc 6 lat a niewielki nakład już dawno został wyczerpany. W 2009 minęła 65 rocznica mordu, więc postanowiłem przypomnieć Czytelnikom o tym wielkim kapłanie. W najnowszej publikacji podaję nowe ustalone przeze mnie fakty z Jego życia, przedstawiam zweryfikowaną liczbę ofiar Wigilijnego Mordu w Ihrowicy, przebieg uroczystości pogrzebowych 5 lipca 2008 roku, a także z dumą zamieszczam wizerunek pomnika ku czci pomordowanych, o który zabiegałem przez 14 lat.

Poprzednia książka o zamordowanym ihrowickim proboszczu została przyjęta przychylnie, szczególnie przez Ihrowiczian i wszystkich ludzi, których leczył. Ich cenne uwagi i wypowiedzi starałem się uwzględnić przygotowując nowe wydanie. Zamieściłem w nim też kolejne relacje ludzi poszkodowanych przez banderowców. Przebija w nich bezsilność i rozpacz, szczególnie po utracie osób najbliższych oraz utraconego majątku wielu pokoleń.

Żyjący Ihrowiczanie radośnie zareagowali na wieść o zbudowaniu pomnika i w miarę posiadanych możliwości wzięli liczny udział w uroczystości pogrzebowej swoich bliskich, uroczystości, która powinna się odbyć 64 lata temu. Wyrażając wdzięczność dość licznej grupie księży angażujących się w sprawy martyrologii polskich Kresów, byli ich mieszkańcy z nadzieją oczekują na zajęcie zdecydowanego stanowiska przez Episkopat Polski szczególnie w sprawie osób konsekrowanych, które poniosły męczeńską śmierć z rąk UPA. Nie chcemy dawać wiary głosom, że jest to zmowa milczenia, podyktowana poprawnością polityczną, ale fakty są takie, że to katolicy świeccy podtrzymują głównie pamięć o księżach, zakonnikach i zakonnicach, którzy ginęli straszną śmiercią służąc Bogu i Kościołowi i jak dotąd są jakby zapomniani przez wyższą hierarchię kościelną. A ginęli często w kościołach w czasie sprawowania nabożeństw, posługi duszpasterskiej, czy ratowania życia innym, jak np. ks. Stanisław Szczepankiewicz, który w czasie rozbijania drzwi plebanii, dzwoniąc sygnaturką wszczął alarm ratując życie wielu parafianom. Bohaterski ksiądz zginał od ciosów siekierą, ale jego parafianie zdążyli się ukryć i uniknąć śmierci. Dla Ihrowicz, szczególnie tych, którzy zawdzięczają mu życie – a sam do nich należę - dotychczasowe milczenie Episkopatu jest całkowicie niezrozumiałe.

Do podjęcia tej, dość delikatnej, kwestii zobowiązuje mnie również osobista pamięć o ks. Stanisławie, moim nauczycielu religii, kapłanie, któremu usługiwałem jako ministrant, lekarzu bezinteresownie leczącemu moją liczną rodzinę i pozostałych mieszkańców Ithrowicy, a wśród nich Polaków, Ukraińców i Żydów, który tak wielu ludziom uratował zdrowie i życie. Jak powiedział nasz wielki pisarz Włodzimierz Odojewski: „Prawdy nie da się pogrzebać, bo ona wyłoni się przy pierwszej możliwej okazji. Powstanie z grobu”. Krzywdy, jakich doznaliśmy, nie przez wszystkich zostały uznane, a nawet nie zawsze bywają zauważane. My jednak w poczuciu patriotycznego obowiązku głosimy światu prawdę o zbrodniach UPA na narodzie Polskim, by się już więcej nie powtórzyły. Staramy się również - wbrew państwowej polityce „wygaszania pamięci“ – zainteresować nasze społeczeństwo losami polskich Kresów, bez których nie byłoby historii Polski. W walce o tę prawdę nigdy nie ustaniemy.

\* \* \*

W 2006 roku ukazała się praca ks. dr hab. Józefa Wołczańskiego pt. „Eksterminacja Narodu Polskiego i Kościoła Rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939 – 1945”. Praca została wydana

w Krakowie na przełomie 2005 i 2006 roku. Jest to dzieło wyjątkowe, oparte na wspomnieniach i listach kapłanów archidiecezji lwowskiej – nacownych świadków zbrodni i depolonizacji Kresów. Dzieje każdego dekanatu i parafii przedstawione są osobno.

Tragiczne losy Polaków opisane są od września 1939 roku, kiedy to doszło do szeregu napadów na wycofujące się oddziały wojska polskiego i mordowania w okrutny sposób mniejszych grup żołnierzy. Nacjonaliści ukraińscy skwapliwie skorzystali ze słabości i nieodpowiedzialności Rosjan, a potem z przyzwolenia Niemców. Kontynuowali swą zbrodniczą działalność aż do 1947 roku. Ich celem było nie tylko przeprowadzenie czystki etnicznej, ale także zniszczenie materialnych dowodów obecności polskiej na Kresach. Likwidowano zabytki kultury polskiej, kościoły, domy ludowe. W Ihrowicy Ukraińcy spalili w ramach tej akcji nowy dom ludowy. Niszczono zabudowania pozostawione przez Polaków, a nawet wycinano sady i pojedyncze drzewa, by nic nie przypominało, że na tej ziemi żyli Polacy.

## **Pierwsze odwiedziny Ihrowicy po zakończeniu wojny**

Po raz pierwszy zdecydowałem się odwiedzić swoją rodzinną wieś kiedy minęło 12 lat od mordu wigilijnego. W 1956 roku w pełni sił byli jeszcze ci, którzy brali bezpośredni udział w mordowaniu Polaków. Nie wszystkich banderowców NKWD ukarało za przynależność do tego faszystowskiego podziemia. Kary polegały na wysyłce do obozów Kołomy. Część byłych banderowców poszła na współpracę z aparatem ucisku, co ułatwiało NKWD likwidację podziemia.

Po pierwszej dekadzie, jaka minęła od mordu Polaków na Kresach, nacjonałiści ukraińscy chcąc jakoś usprawiedliwić swoje zbrodnie nasilali wrogość do wszystkiego co polskie. Obwiniano Polaków za wszystkie ponoszone klęski. To wtedy właśnie doszło do zniszczenia wielu cennych śladów polskości. Likwidowano przydrożne kapliczki, pamiątkowe krzyże, umyślnie dewastowano polskie cmentarze, rozbierano kościoły łącznie z fundamentami. Tak uczyniono z kościołem w Łozowej. W Ihrowicy spalono nawet nowy polski dom ludowy, chociaż mógł służyć Ukraińcom przez lata. Tymczasem ukraińska ludność wiejska zaczęła tęsknić za pewną stabilizacją swojego położenia. Ludzie mieli dość ciągłego dostarczania produktów żywnościowych



dla upowskiego podziemia. Wiadomo było, że przy okazji korzystały na tym banderowskie rodziny, co powodowało niezadowolenie wieśniaków nie związanych bezpośrednio z UPA. Jednak nie wolno było tego okazywać, gdyż banderowcy postępowali bezwzględnie. Za nieposłuszeństwo podpalali budynki, jak to się zdarzało w Ihrowicy, lub nawet karali śmiercią.

Czas pracował na niekorzyść *podpilla* (podziemia) i szeregi UPA rzedły. W końcu zlikwidowano ostatnią kryjówkę banderowską w Ihrowicy. Zginął wówczas Bogdan Riznyczok – mój cioteczny brat – i jego czterech współtowarzyszy. Ich ciała nie pozwolono pochować, tylko zrzucano ze skały w kamieniołomach w Iwaczowie Górnym. Nocą Ukraińcy wydobyli zwłoki i urządzili pogrzeb. Jednak NKWD nakazało wykopać ciała i z powrotem zawieźć do kamieniołomów. Była to demonstracja siły radzieckiej władzy. Dano w ten sposób do zrozumienia, że każdego, kto się jej sprzeciwi, czeka taki los.

Przy każdych odwiedzinach kuzynów, kolegów rówieśników i byłych sąsiadów w Ihrowicy dowiedziałem się, co się działo po ekspatriacji Polaków. Mówiono mi, jak rodziny banderowskie ubierały się w odzież zrabowaną u Polaków, jak wywozili na targi różne domowe sprzęty i sprzedawali maszyny do szycia, garnki do gotowania i różnego rodzaju

ubrania i buty. W 1956 roku dowiedziałem się dokładnie, co wydarzyło się w Ithrowicy w czasie mordy i po ucieczce Polaków. Był to czas bardzo niebezpieczny dla odwiedzających swoje miejsca urodzenia Polaków. W tym 1956 roku koło Tarnopola został zastrzelony wieczorem przez okno oficer w stopniu kapitana z garnizonu Dęblin, który pojechał odwiedzić kuzynów Ukraińców. Osobiście otarłem się o niebezpieczeństwo, kiedy wracając z Tarnopola po wyjściu z autobusu na Chomach zostałem poproszony do kabiny samochodu ciężarowego celem podwiezienia do mieszkającej o 0,5 km cioci, u której zatrzymałem się z żoną. Kiedy po dłuższej namowie stanowczo odmówiłem, kierowca pokazał mi metalowy przedmiot mówiąc: „już byś sam Polaczku nie wysiadł z tego samochodu“! Bardzo niebezpieczne zdarzenie nastąpiło w dniu następnym, kiedy odwiedziłem kuzyna i dawnego sąsiada. Odwiedziny przeciągnęły się do wieczora i drogą na skróty pobiegłem do cioci na Chomy, bo tam czekała żona. Kiedy się rozwidniało przybiegł na Chomy kuzyn i opowiedział, że nocą przyszła do nich jakaś banda. Kazano otworzyć drzwi, czego on nie uczynił, ale latarkami przez okna oświetlili mieszkanie i po przekonaniu się, że nikogo poza gospodarzami nie było, odeszli. Po tych wydarzeniach postanowiłem natychmiast wyjechać z Ithrowicy i zatrzymać się na kilka dni w Tarnopolu.

Chciałem jeszcze być na cmentarzu, pomodlić się na grobie babci, zobaczyć grób ks. Szczepankiewicza i miejsce zbiorowej mogiły. Dowiedziałem się, że na cmentarzu stałym pracownikiem jest mój kuzyn, Wasyl Łysy, który bardzo chciał spotkać się ze mną. Poszliśmy z żoną zobaczyć cerkiew. Wasyl już czekał na nas i od tego czasu nam towarzyszył. W czasie zwiedzania wnętrza cerkwi pokazano nam dwie pełne skrzynie obrusów i paramentów kościelnych, które zostały zabrane z naszego kościoła na przechowanie i pozostają do dyspozycji Polaków. Po zwiedzeniu świątyni nie poszliśmy na cmentarz, tylko do kuzyna Wasyla do domu, niedaleko cerkwi. W czasie drogi tłumaczył mi, że na grób ks. Szczepankiewicza nie pójdziemy. Na moje pytanie: „dlaczego ?” odpowiedział: „*ty łutsze ne pytaj, bo ja tobi niczoho ne skażu* (Ty lepiej nie pytaj, bo ja tobie nic nie powiem)“. Prosił, a nawet nakazywał, że nie wolno mi iść na cmentarz, ani dzisiaj, ani jutro, ani w najbliższych dniach. Po rozmowie z kuzynem byłem i do dzisiejszego dnia jestem przekonany, że na cmentarzu mogła być zorganizowana zasadzka. Za tę przestrożę jestem mu wdzięczny do dnia dzisiejszego. Przez 12 lat cmentarz był nieczynny, porósł chaszczami, w którym łatwo było się ukryć ... Tak wyglądały pierwsze po zakończeniu wojny odwiedziny Ithrowicy przez Polaków ocalałych z rzezi.

## Odważna Ukrainka

W rozmowie z kuzynem Wasylem dowiedziałem się, że na grobie księdza Szczepankiewicza Ukraińcy postawili krzyż. Na moje pytanie: „jacy to Ukraińcy?“ nie uzyskałem odpowiedzi. Wasyl stwierdził tylko, że ci którzy to zrobili narażali życie. Prawdopodobnie on sam brał udział w stawianiu tego krzyża. On nie był nacjonalistą. Był na wojnie w Radzieckiej Armii. Ubolewał nad losem Polaków mordowanych przez UPA. Znał doskonale księdza Stanisława, bo gdy wrócił z obozu jenieckiego w 1941 r., wycieńczony i schorowany, uzyskał z plebanii pomoc lekarską. Mieszkał w pobliżu kościoła i widział chorych ludzi czekających w kolejce po pomoc lekarską udzielaną wszystkim, bez względu na narodowość.

A z krzyżem to było tak. Otóż, w 1951 r. Elżbieta Meandrowa Horbacz mieszkająca w Białej koło Tarnopola, zaproponowała Karoli Biłous i Ance Hołyk postawienie krzyża na mogile księdza Szczepankiewicza. Elżbieta Horbacz była Ukrainką urodzoną w Ithrowicy, która wyszła za mąż za A. Horbacza. Kobieta była bezgranicznie wdzięczna śp. ks. Szczepankiewiczowi za wyleczenie dziecka. Jej córka jako małe dziecko była słaba i chorowita. Leczyli ją lekarze w Tarnopolu za wysokie honoraria nie dając nadziei na wyzdrowienie. Przyjechała z dziec-

kiem do księdza, który po zbadaniu stwierdził inną chorobę i podjął się leczenia. Dziecko po kilku darmowych wizytach wyzdrowiało. Elżbieta Horbacz chciała się koniecznie księdzu odwdziaczyć, lecz nie zdążyła, gdyż został bestialsko zamordowany. Bardzo to przeżyła. Publicznie złorzeczyła mordercom. Przy każdych odwiedzinach u rodziny w Ithrowicy chodziła na cmentarz zapalić świeczkę i pomodlić się na grobie księdza. Podjęła postanowienie, że postawi na jego mogile krzyż, co w tym czasie wymagało ogromnej odwagi. Zaproponowała to Karolce i Hance, które poparły jej inicjatywę ofiarując pomoc finansową. Prosiły jednak o dyskrecję, gdyż po zabójstwie Anny Biłous bały się o życie. Elżbieta Horbacz okazała się bardzo odważną kobietą. Sama zamówiła krzyż z rur stalowych, który nocą został wkopany i porządnie zabetonowany. Elżbieta sama usypała na mogile ks. Szczepankiewicza kopczyk ziemi, aby grób był bardziej widoczny. Krzyż ten był widziany z każdego miejsca na cmentarzu. Przybywającym na cmentarz Polakom wskazywał nie tylko grób księdza, ale też miejsce zbiorowej mogiły zamordowanych w czasie Mordu Wigilijnego. Swoją rolę symbolu popełnionej zbrodni spełniał przez ponad pół wieku. A kiedy został podważony koparką przy kopaniu fundamentów pod obecny pomnik - rozpadł się na osiem części.

Na krzyżu przez kilka lat nie było żadnej inskrypcji. Dopiero po 1956 roku, kiedy Ihrowicę odwiedziła córka „Małego Janka” Paracewia Białowaś, została zawieszona na krzyżu metalowa tabliczka z ukraińskim napisem o treści: „Tu spoczywa Stanisław Szczepankiewicz 1906 – 1944 ihrowicki ksiądz” (powinno być 1904 – 1944). Tabliczkę bardzo solidnie zamocowano na krzyżu, tak że bez narzędzi nie sposób było ją oderwać.

Uważam, że powinniśmy być wdzięczni Ukraińcom za ten gest solidarności. Upamiętnianie mogiły księdza w latach 50. wiązało się z ogromnym niebezpieczeństwem. Szczególna wdzięczność należy się odważnej Ukraince Elżbiecie Horbacz, która jako pierwsza przełamała w Ihrowicy barierę strachu przed nacjonalistami. Wdzięczni jesteśmy również Ukraińcowi Wasylowi Łysemu za pomoc Elżbiecie Horbacz w postawieniu krzyża oraz napisaniu i zamocowaniu inskrypcji, która przez szereg lat upewniała odwiedzających Polaków, że jest to grób tego człowieka, za którego modlą się do Boga o przyjęcie Go na Ołtarze Świętości.



Ks. Stanisław Szczepankiewicz ur. 10.02.1906 –  
zamordowany 24.12.1944

## WIKARY W ZBOROWIE

Po ukończeniu studiów teologicznych i otrzymaniu święceń kapłańskich we Lwowie w 1932 roku ks. mgr Stanisław Szczepankiewicz decyzją abp Bolesława Twardowskiego, metropolity lwowskiego, objął funkcję wikariusza w parafii Zborów. Ks. Stanisław był z tego przydziału bardzo zadowolony, ponieważ mógł wrócić do okolic, w których się urodził i gdzie spędził młodość.

Środowisko Polaków w powiatowym miasteczku było dobrze zorganizowane. Młody ksiądz włączył się z zapałem do prac społecznych. Funkcja katechety dawała mu możliwość pracy z młodzieżą szkolną i starszą. Po roku pracy duszpasterskiej dał się poznać jako dobry organizator, duszpasterz i katecheta. Szybko też pozyskał zaufanie młodzieży szkolnej, która chętnie uczestniczyła w prowadzonych przez niego lekcjach religii. Młodego wikarego zaakceptowała też starsza młodzież przychodząc na organizowane przez niego spotkania, zgłaszając różne tematy do dyskusji, a także prosząc go o udzielenie sakramentu ślubu.

Przełożeni kościelni szybko docenili zaangażowanie i postępy w pracy duszpasterskiej młodego kapłana wydając już po dwóch latach wikariat u pozytywną rekomendację do objęcia probostwa w samodzielnej parafii. Z początkiem 1934 roku abp Bolesław Twardowski powierzył ks. Szczepankiewiczowi parafię w Ithrowicy.



## PROBOSZCZ MŁODY I ENERGETYCZNY

Jesienią 1933 roku ihrowiczanie dowiedzieli się, że ich proboszcz, ks. Walerian Dziunikowski, wraca na swoją wcześniejszą parafię do Płotyczy. Tamtejszy proboszcz, ks. Jan Engel, na skutek długotrwałej choroby miał zostać zwolniony z obowiązków duszpasterskich celem dalszego leczenia. W Ihrowicy panowało pełne domysłów oczekiwanie; jaki też będzie przyszły proboszcz, młody, zaraz po seminarium duchownym, czy też starszy, z praktyką administratora w innej parafii.

Ks. Dziunikowski był przez ihrowickich parafian bardzo szanowany. Sam również związał się uczuciowo ze swoimi wiernymi. W Ihrowicy planowano więc zorganizowanie uroczystości pożegnalnej. Parafianie prosili nawet kapłana, aby został z nimi choćby do wiosny 1934 roku.

– Wtedy będzie ciepło, zielono i dużo kwiatów polnych, łatwiej przyjdzie się pożegnać – przekonywali.

Zredagowali nawet list błagalny do abp Twadowskiego, żeby zostawił ks. Dziunikowskiego w ich parafii. Pocieszano się zarazem, że nawet jak ksiądz odejdzie do Płotyczy, to niewielka odległość 8 km pozwoli mu na częste odwiedziny i pomoc nowemu proboszczowi.

Jednak tuż przed Bożym Narodzeniem 1933 roku do wsi dotarła wiadomość, że od nowego roku w parafii nastąpi zmiana księży, a abp Bolesław

Twardowski już wyznaczył na proboszcza Ihrowicy księdza wikarego ze Zborowa.

Tak też się stało. Zaraz na początku 1934 roku przybył do Ihrowicy młody, przystojny, średniego wzrostu kapłan. Gospodarz, który jeździł po proboszcza do Tarnopola opowiadał parafianom, że młody ksiądz przywiózł bardzo dużo książek religijnych i medycznych. Pytał go, gdzie mieszka najbliższy lekarz, u którego leczą się Ihrowiczanie. Gdy powiedział, że w Płotyczy (7 km od Ihrowicy), to stwierdził, że bardzo daleko.

Po obejrzeniu kościoła i budynku plebanii udał się na przechadzkę po wsi. Dzień miał się ku końcowi, a na drodze było dużo ubitego przez sanie śniegu. Wiał zimny, północny wiatr. Przechodnie widząc osobę duchowną z daleka kłaniali się chwaląc Boga. Pozdrawiali księdza Polacy i Ukraińcy. Ci ostatni słowami „Sława Bohu”. Ksiądz Szczepankiewicz uśmiechając się odpowiadał „na wieki wieków” albo „wiky wikiw”. Chętnie przystawał wdając się w rozmowę. Pytał ludzi o miejsce zamieszkania, rodzinę, wielkość gospodarstwa. Z troską interesował się ich kłopotami, zdrowiem członków rodziny. Ponieważ Polacy i Ukraińcy rozmawiali biegle oboma językami, więc pytał o przynależność religijną wiedząc, że podział narodowościowy biegnie tu poprzez wyznanie.

W pierwszą niedzielę nowego roku ks. Stanisław Szczepankiewicz został oficjalnie wprowadzony do

kościół i przedstawiony wiernym przez ks. Dziunikowskiego jako jego następcę. Odchodzący proboszcz ogłosił, że ks. Stanisław został wyznaczony na administratora tutejszej parafii przez ks. abp Bolesława Twardowskiego i od tego dnia będzie w niej sprawował obowiązki kapłańskie.

– Zostałem upoważniony przez Księdza Arcybiskupa do przekazania parafii, tutejszej świątyni i paramentów kościelnych swojemu następcy, ks. mgr Stanisławowi Szczepankiewiczowi. Wyrażam życzenie, a nawet mam nadzieję – mówił ks. Dziunikowski – że współpraca parafian z młodym i pełnym zapału do pracy duszpasterskiej księdzem ułoży się harmonijnie i służyć będzie chwale Bożej.

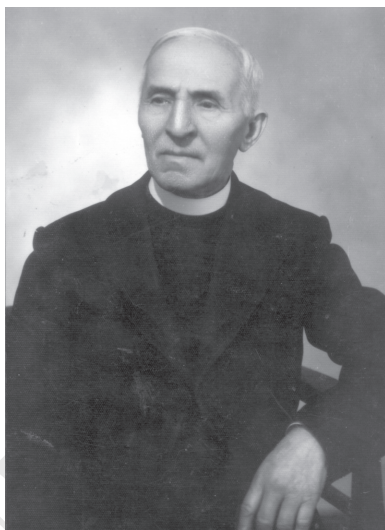
Pierwsze nabożeństwo było celebrowane przez obydwu księży. Po zakończeniu Mszy Świętej młody proboszcz podziękował ks. Dziunikowskiemu za miłe powitanie.

– Będę się starał nie zawieść tak miłej rekomendacji – powiedział. – Sądzę, że moja praca z parafianami będzie się układać jak najlepiej. Postaram się otoczyć opieką duszpasterską młodzież szkolną i pozaszkolną – zapewnił nowy proboszcz.

Wyraził też nadzieję na dobrą współpracę z miejscowymi organizacjami społeczno-politycznymi.

Słowa młodego księdza wywołały we wsi dyskusję i komentarze. Ludziom podobała się postawa energicznego duszpasterza, a szczególnie przypadła im do gustu zapowiedź pracy z młodzieżą. Ithrowica miała

bogata tradycję bezinteresownej pracy społeczno-edukacyjnej organizowanej przez Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL). Jednak po rezygnacji z funkcji przewodniczącego TSL przez Jana Białowąsa, zwanego *Małym Jankiem*, która nastąpiła po śmierci jego syna Kazimierza, żołnierza Legionów Piłsudskiego, nie wyłonił się jeszcze animator zdolny porwać za sobą społeczność ihrowicką. Cieszono się więc na myśl, że przybył młody proboszcz, który zapowiada społeczną pracę z młodzieżą. Sądzono, że mając do dyspozycji kościelną ambonę ksiądz osiągnie pożądaný cel.



Ks. Walerian Dziunikowski (1875–1962). Pierwszy stały proboszcz Ihrowicy 1932–1933 r., w Płotyczy od 1934 do emigracji 1945 r. Z jego notatki „Mszę św. odprawiłem na wschodzie w Jazłowcu, pow. Buczacz w 1904 r. Jubileusz kapłański obchodziłem na zachodzie po 50 latach pracy w Winnicy Pańskiej w kościele w Prószkowie nad Odrą...” Prószków 29.06.1954 r.

## PIERWSZA KOŁĘDA

Kołąda w 1934 roku rozpoczęła się nieco później niż zazwyczaj, bo w drugiej połowie stycznia. Opowiadano we wsi, że młody proboszcz zwleka, gdyż porządkuje dokumentację parafialną, zakłada nową i poznaje ludzi bliskich Kościołowi. W czasie wizyty duszpasterskiej ks. Szczepankiewicz oprócz życia religijnego parafian żywo interesował się również poziomem życia rodzin wielodzietnych, których w tym czasie było wiele, a także stanem zdrowia miejscowej społeczności. Chorym na poczekaniu udzielał praktycznych porad lub radził przyjść do niego na plebanię, na dokładniejsze badanie. Parafianie dziwili się, że proboszcz znajduje czas i chęć na rozmowę z ludźmi nie tylko o sprawach wiary, ale też na tematy gospodarcze, rodzinne, a zwłaszcza zdrowotne.

Odwiedzając parafian w północnej części wsi ks. Szczepankiewicz doszedł do domu kowala Grzegorza Błaszkiwicza. Jeden z jego synów wspomina, że po modlitwie ksiądz usiadł, żeby porozmawiać i poznać całą rodzinę – rodziców i pięciu synów. Pamięta, że rozmowa toczyła się wokół spraw gospodarczych i ekonomicznych dotyczących rodziny. Kowal Błaszkiwicz żalił się, jak trudno jest ubrać i wyżywić pięciu synów, gdy ziemi jest mało i trzeba dorabiać kowalstwem.

– Całe szczęście – mówił – że chłopcy zaczynają pomagać w gospodarstwie i w kuźni.

W czasie tej wizyty ks. Szczepankiewicz sprowadził rozmowę na temat skarg wielu parafian na wysoką lichwę, gdy pożyczają pieniądze u Żydów. W tamtych czasach w razie pilnej potrzeby można było zdobyć gotówkę tylko u nich. Ksiądz zaproponował Grzegorzowi Błaszkiwiczowi zorganizowanie we wsi Kasy Stefczyka<sup>1</sup>, w której każdy jej członek mógłby pożyczyć pieniądze bez płacenia procentów. Ks. Szczepankiewicz wskazywał, że dzięki tej kasie ubodzy Polacy nie będą zmuszeni do pomnażania bogactwa Żydów.

– Po rozmowie z kilkoma parafianami doszedłem do wniosku – mówił proboszcz – że mógłby pan założyć taką kasę. Wiem, że ukończył pan 4 klasy szkoły wiejskiej i dwie gimnazjum w Tarnopolu, więc z powodzeniem poprowadzi pan księgi rachunkowe. Proszę się zastanowić nad moją propozycją i dać odpowiedź w przyszłym tygodniu. Jeśli powie pan nie, będziemy szukać kogoś innego. A skoro będzie zgoda, to wyślemy pana na kurs do Lwowa, gdzie nauczą pana księgowości, gospodarki finan-

---

<sup>1</sup> Franciszek Stefczyk (1861 – 1924), nauczyciel, działacz spółdzielczy. Założył w 1890 r. pierwszą na ziemiach polskich wiejską spółdzielnię oszczędnościowo-pożyczkową wg. Wzoru Raiffeisena.

sami, sposobem udzielania pożyczek oraz zapoznają pana z przepisami, które mają zastosowanie w spółdzielczości.

Ks. Szczepankiewicz chodząc po swojej pierwszej kołędzie w Ithrowicy sondował też nastroje parafian w sprawie budowy nowej, obszerniejszej świątyni. Wszyscy uważali, że należy wybudować nowy kościół. Deklarowali nawet dobrowolne opodatkowanie się na ten cel. W konsekwencji szybko zawiązał się komitet budowy nowego kościoła.

## ORGANIZACJA KASY STEFCZYKA

– Po wyjściu księdza w naszym domu rozgorzała gorąca dyskusja nad słowami ks. Szczepankiewicza – wspomina jeden z synów Grzegorza Błaszkiwicza. – Z początku trudno było przewidzieć, czy ojciec przyjmie propozycję księdza, czy też odmówi.

Jednak po kilku dniach rozmyślań kowal poszedł do proboszcza i wyraził zgodę na zorganizowanie i prowadzenie Kasy Stefczyka. A że był człowiekiem sumiennym, solennie przygotował się do wyjazdu do Lwowa na kurs, co ułatwiło mu potem naukę. Ihrowiczanie, a szczególnie najbliżsi sąsiedzi, udzielili Błaszkiwiczowi swoistej rekomendacji moralnej; wszyscy zgodnie potwierdzili, że jest człowiekiem uczciwym i niezdolnym do oszukania kogokolwiek.

Pan Grzegorz odbył kilkutygodniowy kurs prowadzenia Kasy Stefczyka. Zdał egzamin na ocenę dobrą. Pomieszczenie na kasę zostało wydzielone w budynku domu ludowego na parterze. Kasę Stefczyka Grzegorz Błaszkiwicz prowadził przez całe pięć lat, do 1939 r. Przez cały ten czas nie było żadnych skarg wobec form i sposobów udzielania pożyczek, a także uczciwości kasjera<sup>2</sup>.

Założona dzięki inicjatywie ks. Szczepankiewicza

---

<sup>2</sup> Śp. Anna Nakonieczna z Gliwic wspomina kasjera Grzegorza Błaszkiwicza „jako pracowitego, sumiennego, słownego i kulturalnego człowieka. W kasie pracował prze-



Kasa Stefczyka w Ithrowicy okazała się bardzo udanym przedsięwzięciem. Była szczególnie potrzebna w czasie, kiedy Polska dźwigała się ekonomicznie, a do rozwoju gospodarstw rolnych niezbędny był tani kredyt. Dzięki niej Polacy mieli ułatwione oszczędzanie i pożyczanie gotówki na zakup ziemi, budowę domów, budynków gospodarczych, czy inne inwestycje. Od momentu powstania kasy skończyła się też wysoka lichwa u Żydów. Polacy, którzy stanowili zaledwie jedną trzecią mieszkańców Ithrowicy, nabierali znaczenia i siły ekonomicznej, gdyż mogli szybciej i na bardziej dogodnych warunkach uzyskiwać kredyt niezbędny do rozwoju swoich gospodarstw. Szkoda, że ten sprzyjający czas trwał tak krótko, bo tylko 5 lat...

Udanego zorganizowania i funkcjonowania Kasy Stefczyka pozazdrościli Polakom bracia Ukraińcy. Oni również zorganizowali swoją kasę oszczędnościowo-pożyczkową, która prowadzona była w czytelnym przy cerkwi do 1939 roku.

---

ważnie w niedzielę, bo w zwykły dzień miał robotę w gospodarstwie, w kuźni lub przy budowie młyna. Na niego zawsze można było liczyć. On nie oszukał, tylko doradził, w którym miesiącu można było dostać z kasy pieniądze i jak je spłacać. To był człowiek wysoko rzetelny. List znajduje się w zbiorach autora.

## SPOŁECZNIKOWSKA PASJA

Pod wpływem nowego proboszcza polska społeczność Ithrowicy w bardzo szybkim tempie zaczęła się integrować, co wzbudzało alergię na zaradność Polaków, zazdrość u braci Ukraińców, a u nacjonalistów – nienawiść. Z inspiracji nowego proboszcza zagospodarowano młodzieży czas wolny od zajęć szkolnych. Popularne stały się treningi, zawody sportowe, ćwiczenia strzeleckie. Zimą uprawiano głównie narciarstwo, a latem zmagania lekkoatletyczne na boisku szkolnym lub na łąkach. Ks. Stanisław prawie zawsze był na nich obecny, czasami nawet sędziował i robił zdjęcia, gdyż był z zamiłowania fotoamatorem. Młodzież szczyliła się obecnością katechety, który przy okazji rozgrywek sportowych uśmiechając się zwykł powtarzać znaną sentencję: „w zdrowym ciele zdrowy duch”.

Dla miejscowej społeczności polskiej ważnymi wydarzeniami były publiczne uroczystości patriotyczne. Rozpocynały się one w kościele, a po nabożeństwie kontynuowane były w domu ludowym lub przed Pomnikiem Zwycięstwa. Reżyserem prawie każdego z wystawianych przy takiej okazji przedstawień była nauczycielka Parascewia Białowąs, zwana Ciocią Niusią. Młodzież recytowała wiersze, śpiewała piosenki patriotyczne, odgrywała scenki z historii Polski. Zwykle wiele miejsca w programie

tych uroczystości poświęcano zasługom marszałka Józefa Piłsudskiego. Kobiety przychodziły wystrojone w kolorowe chusty, a dziewczynki miały na głowach wianuszki z mirtu i polnych kwiatów. Był to piękny, kresowy folklor szczególnie pielęgnowany na Podolu. Na każdej takiej uroczystości w pierwszym rzędzie przed sceną siedział ksiądz proboszcz w otoczeniu nauczycieli i gminnej władzy.

Wkrótce o względy ks. Szczepankiewicza zaczęła zabiegać każda polska organizacja społeczno-polityczna działająca nie tylko w Iłhowicy, ale na terenie całej gminy. Starali się harcerze, strzelcy, organizacje kobiece i strażacy. Tej ostatniej formacji ksiądz był szczególnie przychylny. Przyjaźnił się z komendantem Antonim Drzewieckim, który prowadził drużynę strażacką do 1939 roku i cieszył się szacunkiem tak u Polaków, jak i Ukraińców.

## SPÓŁKA MŁYŃSKA

Po zakończeniu I wojny światowej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości ziemia podolska była bardzo zniszczona przez walki frontowe. Na domiar złego poprawę wiejskiego życia utrudniała recesja gospodarcza. Wszelkie towary przemysłowe były bardzo drogie, a produkcja rolnicza tania. Dlatego na wsi istniało wysokie bezrobocie, a ponieważ brakowało miejsc pracy w całym kraju, na przeludnionej i biednej wsi rozwinęła się emigracja zarobkowa. Dopiero w połowie lat 20. rozpoczęły się inwestycje. Budowano młyny, tatarczanki (wytwórnice kasz), tytoniarnie, olejarnie, cukrownie, powstawał lniany przemysł włókienniczy.

Jako jedno z pierwszych tego rodzaju przedsięwzięć w okolicach Ithrowicy, powstał duży i nowoczesny młyn motorowy w Hłuboczku Wielkim. Właścicielami młyna byli dwaj Polacy – Wojciech Orzędała i Józef Szoniec. Inwestycja była trafiona. Pracy było tyle, że przemiał trwał przez całą dobę. Sąsiedztwo stacji kolejowej sprzyjało dużemu przeobowi zboża. Mąka z dorodnej podolskiej pszenicy wysyłana była na cały kraj.

Właściciele młyna postanowili zainwestować zarobione pieniądze w kolejny młyn. Po przeanalizowaniu sieci dróg i rejonów taniej siły roboczej, wybór padł na oddaloną o 12 km Ithrowicę. Działał

w niej tylko mały młyn wodny, a gospodarze jeździli ze zbożem po okolicznych miejscowościach oddalonych 10 lub 15 km.

Ponieważ po okolicy rozeszła się już wiadomość, że w Ithrowicy jest młody i przedsiębiorczy proboszcz, który ma duży wpływ i posłuch u swoich parafian, przedsiębiorcy Orzędała i Szoniec właśnie do księdza skierowali swoje pierwsze kroki. Chodziło im o wskazanie przedsiębiorczych i rzetelnych Polaków chętnych do utworzenia spółki w celu budowy dużego, motorowego młyna. Proboszcz pozytywnie odniósł się do tej propozycji i poprosił inwestorów o tydzień czasu na znalezienie chętnych do zainwestowania swojego majątku w budowę młyna.

Jako jednego z pierwszych ks. Szczepankiewicz wytypował Grzegorza Błaszkwicza, który zaskarbił sobie dobrą opinię jako sumienny kasjer Kasy Stefczyka.

– Ma pan liczną rodzinę, której należy zabezpieczyć utrzymanie – argumentował ksiądz – a w przyszłości synowie znajdą pracę w młynie.

Ksiądz zapewnił, że w razie potrzeby poprosi ks. Dziunikowskiego o pożyczkę dla niego.

Księdzu zależało na wciągnięciu do spółki również biedniejszych gospodarzy, bo bogaci koloniści chętnie zainwestowali by pieniądze w budowę młyna.

Jednak Błaszkwicz wahał się. Nie był pewny, czy zdoła zgromadzić potrzebny kapitał. Przez kilka dni w rodzinie kowala zastanawiano się, skąd wziąć

pieniądze. W końcu postanowiono sprzedać część ziemi, a brakującą sumę pożyczyć. Tak też się stało. Dawny proboszcz ks. Dziunikowski przyklasnął tej inicjatywie i udzielił niewielkiej pożyczki rodzinie Błaszkwiczów.

Po tygodniu, w czasie spotkania przyszłych wspólników, Wojciech Orzędała zadeklarował, że włoży do spółki 20% kapitału, Józef Szoniec – 10% i Grzegorz Błaszkwicz również 10%. Upoważniono Błaszkwicza do rozmów z rolnikami celem znalezienia kolejnych wspólników. Po dwóch tygodniach perswazji i negocjacji udało mu się zgromadzić 100% zadeklarowanego kapitału. Ostatecznie do spółki przystąpiło aż 14 udziałowców<sup>3</sup>.

Postanowiono wybudować duży, jak na ówczesne czasy, młyn napędzany silnikiem Diesla. Budowę

---

<sup>3</sup> Orzędała Wojciech	– 20%
Szoniec Józef	– 5%
Błaszkwicz Grzegorz	– 10%
Błaszkwicz Maria	– 5%
Białowąs Michał	– 10%
Błaszkwicz Jan	– 5%
Tokarczuk Karol	– 10%
Zahaluk Michał	– 5%
Sroka Romuald	– 5%
Petech Michał	– 5%
Sołtys Antoni	– 5%
Sołtys Julia	– 5%
Leśkou Jarosław	– 5%
Osztzin	– 5%

rozpoczęto wiosną 1936 roku. Jako materiału użyto kamienia ciosowego z kamieniołomu Grzegorza Błaszkwicza przy drodze Dubowieckiej. Budulec został zwieziony przez chłopów w ramach bezinteresownej pomocy.

Kamień węgielny wmurowany w fundamenty został poświęcony przez ks. Szczepankiewicza. Kapłan z nietajoną satysfakcją stwierdził, że „ta budowla będzie pierwszym zakładem, w którym mieszkańcy Ithrowicy znajdą pracę, a cała gmina będzie miała ułatwiony przemiał zboża”.

Budowa trwała półtora roku. Ks. Szczepankiewicz bardzo interesował się postępowaniem prac na każdym jej etapie. Często przychodził robić budowniczym zdjęcia.

W dzień uruchomienia młyńskiego silnika przyszło wielu ludzi. Kiedy silnik ruszył, zaświeciły się żarówki i zapanowała powszechna, niepoohamowana, wielka radość. Właściciele i budowniczowie wpadali sobie w objęcia, nie było końca wzajemnym gratulacjom, cieszą się z udanej, terminowej budowy.

Byłem w tym tłumie. Obserwowałem radość i zadowolenie rodziny Błaszkwiczów. Michał, Karol i Kazimierz wyglądali w swych ubraniach roboczych jak mechanicy. Krzątali się przy pracującym silniku z urządzeniami do smarowania obracających się zespołów mechanicznych. Każdy z nich przygotowywał się do samodzielnego nadzoru nad pracą silnika.

Dzięki nadmiarowi mocy silnika i prądnicy, młyn miał w przyszłości oświetlić szkołę, dom ludowy, kościół, plebanię, a nawet całą wieś. Niestety plany te pokrzyżowała wojna, choć młyn pracował pełną mocą produkcyjną za wyjątkiem jednej i drugiej okupacji. Przed młynem przeważnie stały chłopskie furmanki.

Po 17 września 1939 roku, gdy Kresy znalazły się pod okupacją sowiecką, właściciele młyna stali się „złymi” kapitalistami, którym odebrano ciężko zapracowaną własność na rzecz „robotniczo-chłopskiego” państwa – Związku Radzieckiego. A na kierownika młyna Selrada powołała Ukraińca, nacjonalistę Kucia.





Młyn wodny, własność Jana Rabe i Dziubanowskiego.  
Ok. 1935 roku. Własność zdj. Jerzy Stopa W-wa.



Młyn rodziny Błaszkiewiczów. Fot. J. Białowas (2004 r.)

## PARAFIANIE BUDUJĄ NOWĄ ŚWIĄTYNIĘ

Po objęciu parafii w Ithrowicy ks. Szczepankiewicz zapoznał się z dokumentacją parafialną i uporządkował ją, sprawdził stan nieruchomości kościelnych i zwołał Radę Parafialną. Starszym Braciom przedstawił swój plan pracy duszpasterskiej na najbliższy rok. Przekazując odczucia z pierwszych miesięcy sprawowania swojej funkcji poinformował Radę, że liczba wiernych w parafii przekroczyła tysiąc osób.

– W każdą niedzielę – mówił – nasz kościół parafianie zapełniają w takim stopniu, że pozostaje mało miejsca na sprawowanie liturgii. Należałoby zacząć poważnie myśleć o budowie nowej, obszerniejszej świątyni.

Członkom Rady propozycja budowy nowego kościoła bardzo się podobała. W latach trzydziestych ubiegłego wieku wieś stawała się z roku na rok bogatsza. Kościołowi ithrowickiemu przybywało katolików, ponieważ działalność duszpasterska i społeczna nowego proboszcza znajdowała powszechne uznanie. Wielu parafian, którzy okazjonalnie przychodzili do kościoła, po zmianie proboszcza zaczęli systematycznie uczestniczyć w nabożeństwach. Chętniej zaczęły odwiedzać rzymskokatolicki kościół osoby z mieszanych rodzin, które wcześniej

chodziły do cerkwi. A takich mieszanych małżeństw w Ihrowicy było wiele<sup>4</sup>. Z czasem wierni zupełnie przestali mieścić się w małym kościółku, co było szczególnie uciążliwe w czasie deszczu czy mrozu.

W tej sytuacji Rada Parafialna przystąpiła do gromadzenia funduszy na budowę nowej świątyni. Zlecono architektom opracowanie projektu. Jak na parafię ihrowicką, miał to być duży kościół o długości ok. 50 m. z wysoką bryłą i smukłą wieżą. Na miejsce pod budowę wybrano pole parafialne położone naprzeciwko domu ludowego.

W 1935 roku, jeszcze przed rozpoczęciem budowy, na placu obok przyszłej świątyni pod wezwaniem Świętego Krzyża postawiono pomnik z Chrystusem w cierniowej koronie dźwigającym krzyż. Na cokole umieszczono duży napis: „W GÓRĘ SERCA”, a poniżej na tablicy słowa: „W 1900–LETNI JUBILEUSZ ZBAWIENIA ŚWIATA STAWIAMY NA PAMIĄTKĘ 1935 R. IHROWICA”<sup>5</sup>.

---

<sup>4</sup> W 1937 roku na 256 rodzin rzymsko-katolickich, 131 stanowiły rodziny mieszane. Jeśli Polak zenił się z Ukrainką, ślub odbywał się w cerkwi. Jeśli Ukrainiec z Polką – odwrotnie. Syn szedł za ojcem, córka za matką.

<sup>5</sup> 17 września 1939 r. wieczorem ukraińska nacjonalistyczna młodzież, uderzeniami młota strąciła głowę Chrystusa i ramię krzyża. Polacy strącone części pozbiali i umieścili pod amboną w kościele.

Wkrótce zaczęto gromadzić materiał budowlany. W latach 1936 i 1937 nawieziono olbrzymie sterty ciosowego kamienia i cegły<sup>6</sup>. Ksiądz był prawdziwym spiritus movens całego przedsięwzięcia. Potrafił zmobilizować społeczność lokalną do ofiarnego wysiłku finansowego i fizycznego. Wystarczyło, że ogłosił z ambony, kiedy rozpoczną się prace ziemne przy kopaniu rowów pod fundamenty, a przyszły całe rodziny, setki osób. Nie było na wsi wówczas elektryczności, ani betoniarek, ale była wielka ofiarność ludzi pracy fizycznej, rozbudzona w umiejętny sposób przez młodego proboszcza. To co najbardziej zapamiętałem, to przy pracy śpiewano pieśni religijne, patriotyczne, wojskowe, choć nie brakło też wesołych melodii. Mówiono, że przy śpiewie ciężka praca stawała się lżejszą, a nawet przechodziła w zabawę. Wesoło zachowywała się szczególnie młodzież. Nad wszystkim czuwał ksiądz proboszcz, który zdjęciami dokumentował budowę świątyni.

W 1938 roku powstały fundamenty pod kościół, jednak dalszą budowę przerwała wojna. Na pamiątkę tego przedsięwzięcia ihrowiczanom pozostał tylko

---

<sup>6</sup> W 1940 r. władza radziecka zezwoliła na wybudowanie z tego kamienia i cegły tamy na rzeczce za Matwijem. Urządzone zostało kąpielisko dla młodzieży, tym samym zezwolono na całkowitą grabież materiału budowlanego.



## IHROWICKI JUDYM

Wiele trudności nastęrczyło mi ustalenie, gdzie i kiedy ks. Stanisław nabył swoją rozległą wiedzę medyczną, gdzie i w jakich okolicznościach nauczył się praktycznych czynności badania chorych, prowadzenia wywiadów, stawiania diagnozy lekarskiej, wykonywania opatrunków i innych czynności lekarskich.

Udało mi się ustalić, że jako uczeń szkoły średniej bardzo interesował się medycyną. Jednak szczupłe dochody rodziny nie pozwoliły mu na takie studia. W domu było pięcioro rodzeństwa, a ojciec pracował jako woźny w Sądzie Powiatowym w Radziechowie, więc zarobek starczał ledwie na skromne utrzymanie.

Po zdaniu matury młody Stanisław zdecydował się na studia teologiczne. Jednym z powodów mogła być okoliczność, że były to studia bezpłatne. Jednak duże znaczenie miała tu zapewne wola matki, która pragnęła mieć w rodzinie księdza, modliła się w tej intencji i usilnie namawiała starszego syna, by poszedł tą drogą.

Studia rozpoczął na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie system studiowania był otwarty. Znaczyło to, że nie było żadnych przeszkód formalnych, aby student tej uczelni mógł uczestniczyć w wykładach na każdym z kierunków. Młody Stanisław od pierwszego roku studiów teologicznych

uczęszczał również na wykłady z medycyny. Przyjaźnił się z kolegami medykami i często korzystał z ich notatek i podręczników. Medycyna wciągnęła młodego kleryka do tego stopnia, że obok teologii, stał się wręcz fanatykiem wiedzy medycznej. Dlatego z okresu studiów wyniósł, oprócz przygotowania teologicznego, również wiedzę i powołanie lekarskie. Można powiedzieć, że miał znakomite przygotowanie, aby leczyć ludzkie dusze i ciała.

Kiedy Antoni, najmłodszy brat ks. Szczepankiewicza, zdał maturę w Zborowie, ksiądz namówił go na studia medyczne, które wspierał finansowo. Później często się spotykali, konsultowali różne kwestie medyczne. Brat lekarz dzielił się z księdzem literaturą fachową, gdyż ks. Szczepankiewicz stale pogłębiał swoją wiedzę medyczną.

Pamiętam, że często – bywając w pomieszczeniach plebanii, gdyż mieszkałem w bliskim sąsiedztwie – widziałem na stole w pokoju księdza rozłożone książki i czasopisma medyczne. Przypominam sobie nieco przesadną wypowiedź poważnego gospodarza, Sylwestra Białowąsa, który mówił do mojego ojca: „to niezwykle ksiądz, bo zamiast brewiarza czyta książki medyczne”. W rzeczywistości ks. Stanisław znajdował czas i na brewiarz i na zgłębianie wiedzy medycznej. A zarówno posługą duszpasterską, jak też poradami lekarskimi służył innym ludziom.

## MEDYCYNA NA WSI

Opieka zdrowotna na terenach wiejskich pozostawała w tym czasie wiele do życzenia.

– Lekarz rejonowy przyjmował w Iwaczowie oddalonym o 5 km od Ithrowicy i w Płotyczy oddalonej o 8 km, jednak nie każda rodzina mogła skorzystać z porady i diagnozy lekarskiej ze względu na wysoki koszt – wspomina Kazimierz Białowąg. – Dlatego kobiety wiejskie gromadziły różne zioła, takie jak rumianek, kwiat lipy, czarny bez, dziewanna, i inne. Zioła wykorzystywano do sporządzania naparów na różne schorzenia. Moja matka przy uboju świni, wykorzystywała zółć i sadło spod brzucha. To wkładała do jelita, zawiązywała z obu stron i wieszała na poddaszu w ciepłym miejscu do fermentacji. Powstawała z tego maść, która była pożyteczna przy leczeniu ran i zastrzałów. W polu przy skaleczeniu używano krwawnika<sup>7</sup>.

Ks. Stanisław nie potępiał tych wiejskich, nieraz prymitywnych metod leczenia. Propagował zwłaszcza ziołolecznictwo, jako skuteczną, a przede wszystkim tanią i dostępną ubogim wiejskim rodzinom terapię. Rozszerzył gamę znanych wiejskim gospodyniom ziół leczniczych. Namawiał do ich uprawiania, a zwłaszcza do zbierania po miedzach,

---

<sup>7</sup> List znajduje się w zbiorach autora.



łąkach i lasach. Przykład dawała matka księdza, Anna Szczepankiewicz, która zioła zbierała, suszyła i udostępniała synowi.

We wsi była wiejska akuszerka, Eudokia Łysa, która cieszyła się dobrą opinią. Stawiała bańki, opatrywała rany, uczyła młode matki jak postępować z niemowlętami – kapać, karmić i przewijać, a także umiała pomóc lub doradzić ludziom w nagłych przypadkach.

Gabinetu stomatologicznego nie było na wsi. Ale rolę dentystki spełniała nasza sąsiadka Naścia Stasz-kowa Bajor. Dysponowała kilkoma szczypcami o różnym profilu. Przed użyciem dezynfekowała je wódką, a ręce myła mydłem. Te zabiegi higieniczne były już efektem rad ks. Szczepankiewicza, jej sąsiada przez miedzę. Rwanie zęba było zawsze dużym przeżyciem. Jedna silna osoba trzymała pacjenta za głowę, a Nastka w tym czasie wyrывała nie zawsze chorego zęb. Człowiek poddawany takiej ekstrakcji zwykle głośno krzyczał z bólu. Jako mały chłopiec często przyglądałem się tym budzącym grozę operacjom, a nawet pomagałem trzymać pacjenta za głowę.

Jeśli po wyrwaniu zęba występowała nadmierna opuchlizna lub krwawienie, wówczas kierowano chorego do księdza Stanisława. On decydował, czy delikwent ma jechać do gabinetu dentystycznego, czy też wystarczy płukanie ust ziołami.

Była też na wsi starsza kobieta, która hodowała i przystawiała pijawki. Szczególnie wiosną miała wielu pacjentów.

Śmiertelne zniwo zbierała gruźlica. Chorowali na nią starsi i młodzi. To była prawdziwa tragedia tamtych czasów. Mężowie tracili żony, a rodzice dzieci. Przez wiele lat ludność wiejska nie dysponowała skutecznymi lekarstwami przeciwko gruźlicy. Leczenie domowymi sposobami najwyżej hamowało nieco rozwój choroby i przedłużało życie. Jak wspomina Kazimierz Białowąg, tylko w jego części wsi na gruźlicę zmarło 18 osób, Polaków i Ukraińców.

Groźną chorobą był dyfteryt, czyli błonica atakująca dzieci głównie na przedwiośniu. Jest to ostra choroba zakaźna z podniesioną temperaturą ciała. Ks. Szczepankiewicz był specjalistą w jej diagnozie i leczeniu. Stąd tak dużo było u niego ludzi z małymi dziećmi, którym poświęcał najwięcej swojej medycznej troski.

Do dziś w Ihrowicy żyją Ukraińcy, którzy chętnie potwierdzają, że ksiądz polski jako dzieciom uratował im życie. Wielu z nich chorowało właśnie na dyfteryt.

## LECZYŁ BEZ WZGLĘDU NA NACJĘ

Po objęciu probostwa ks. Stanisław Szczepankiewicz zaczął systematycznie odwiedzać swoich wiernych w domach. Interesował się życiem religijnym, warunkami ekonomicznymi, poziomem życia, a także stanem zdrowia każdej rodziny we wsi. Zdaniem Kazimierza Białowasa z Gdyni, ksiądz wniósł ogromny wkład w podniesienie poziomu zdrowotności i higieny ludzkiej w Ithrowicy.

Sam też pamiętam, jak starsi ludzie porównywali „praktykę” lekarską księdza Szczepankiewicza z – uchodzącym za niezwykle skuteczne, wręcz legendarnym – leczeniem lekarzy wojskowych z czasów I wojny światowej. Mówili, że ksiądz jest takim samym dobrym lekarzem, jak owi lekarze wojskowi. Oznaczało to wielkie uznanie dla jego umiejętności medycznych.

O wielkiej pasji ks. Szczepankiewicza leczenia ludzi bez względu na narodowość wspomina Tadeusz Balicki, ithrowicki nauczyciel w latach 1934 – 37.

– Przyjaźniliśmy się z księdzem. Byliśmy z nim po imieniu. Ks. Szczepankiewicz był wielkim Polakiem i serdecznym przyjacielem wszystkich, Polaków i Ukraińców – pisze we wspomnieniach Balicki. – Pamiętam, że przychodził do nas i mówił do żony: „pozwolisz, że zabiorę Tadeusza. Idziemy na wieś”. Żona zawsze się zgadzała. Chodziliśmy

po wsi, wstępowaliśmy niemal do każdego domu. Nikogo nie wyróżniał... Był dobry dla wszystkich. Wszystkim chciał pomagać. Chodził po wsi i udzielał porad lekarskich – był zapaleńcem w tej dziedzinie. Wyniki jego leczenia były skuteczne i widoczne. Morderstwo księdza to dla mnie tragedia”.

Pomoc księdza nie ograniczała się do poradnictwa medycznego. Często zdarzało się, że kiedy rodzinę chorego nie było stać na wykupienie lekarstwa, ks. Szczepankiewicz dawał bezpłatnie swoje. I nie robił w tym różnic ze względu na nację. Pamiętają o tym zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, o czym napiszę w ostatnim rozdziale książki.

## SOWIECKA WŁADZA ZABRANIA LECZENIA

Medyczne umiejętności ks. Szczepankiewicza stały się jeszcze bardziej cenne po wybuchu II wojny światowej przechodziła masa żołnierzy przemieszczających się do Polski centralnej. Szli często ranni i chorzy, a tymczasem nie działały już ani państwowe, ani wojskowe służby medyczne. Ks. Szczepankiewicz zorganizował w Ithrowicy doraźną pomoc medyczną polskim żołnierzom. Kiedy zabrakło bandaży na opatrunki kazał ciąć obrusy i prześcieradła. Nie znane są przypadki, aby odesłał bez pomocy potrzebującego człowieka.

Legenda o jego zdolnościach medycznych szybko rozchodziła się po okolicy. Po poradę do księdza ciągnęły rzesze chorych ludzi, co nie znajdowało aprobaty u nowej władzy radzieckiej. Sowieci urządzili więc we wsi ośrodek zdrowia z lekarzem Rosjaninem. Już po tygodniu ludzie we wsi przewalali go „Adikałon”, gdyż zauważyli, że nosił przy sobie małe buteleczki perfum i je wypijał.

Do nowego „wracza” chodzili przeważnie uczniowie, żeby stwierdził chorobę i dał zwolnienie ze szkoły. Kosztowało to jedną buteleczkę perfum. Lekarz brał łąpówki i od dorosłych i od dzieci. Ponieważ niewiele osób korzystało z jego usług, a przed plebanią było coraz tłoczniej od pacjentów,

wezvano ks. Szczepankiewicza do Silrady i zabroniono mu leczenia. Sowiecki lekarz wręcz odgrażał się, że wyśle księdza na „białe niedźwiedzie”.

Po tych groźbach ksiądz zaprzestał oficjalnego przyjmowania pacjentów, ale poproszony często szedł do domu chorego. Nieoficjalnie przyjeżdżali do niego lub prosili do swoich domów nawet Rosjanie. Zwykle odbywało się to za pośrednictwem kogoś, kto dobrze znał księdza. Dzięki leczeniu przedstawicieli sowieckiej władzy, korzystał z możliwości ratowania aresztowanych Polaków.

Tymczasem zakaz przyjmowania chorych jeszcze bardziej umocnił w ludziach przekonanie o leczniczych zdolnościach księdza. Rozniosła się nawet fama, że jest nieomal cudotwórcą.

Ks. Szczepankiewicz bardzo przeżył dzień pierwszej wywózki Polaków na Syberię – 10 lutego 1940 roku. Podtrzymywał zesłańców na duchu, organizował dla nich lekarstwa i pomoc żywnościową. Leczył zbiegów z transportów deportacyjnych<sup>8</sup>. Długo modlił się w intencji ofiar deportacji i błogosławił im na drogę.

---

<sup>8</sup> Jak chociażby Helenę Adamarczuk, której leczenie opisałem w swoich książkach..

## NACJONALIZM UKRAIŃSKI

Okres okupacji niemieckiej przyniósł Polakom na Kresach śmiertelne niebezpieczeństwo. Na niespotykaną dotąd skalę rozprzestrzenił się nacjonalizm ukraiński. Jego patologiczna wręcz nienawiść do wszystkiego co polskie znajdowała oparcie w polityce okupanta, podczas gdy Polacy byli pozbawieni jakiejkolwiek osłony politycznej i militarnej. Nie mogła tego zapewnić Armia Krajowa, bardzo słaba na tym terenie i stale rozbijana na skutek licznych aresztowań i skrytych zabójstw przywódców.

Wiosną 1943 r. członkowie placówki AK w Iłhrowicy, którą dowodził Antoni Drzewiecki, doszli do wniosku, że z powodu ponawiających się ataków nacjonalistów ukraińskich na wybitnych przedstawicieli społeczności polskiej należy zapewnić ks. Szczepankiewiczowi specjalną ochronę. Jedną z ofiar narastającego terroru był zastrzelony w pobliskich Jankowcach zootechnik z Tarnopola, pan Kozieczko, który po wsiach koczyczował bydło i świnie.

Akowcy wzmocnili drzwi i okiennice plebanii, a także przekonali księdza, że dla bezpieczeństwa należy przenieść sygnaturkę<sup>9</sup> z kościoła na strych

---

<sup>9</sup> Sygnaturka – mały dzwonek na wieżyczce kościoła.

budynku plebanii tak, aby w razie niebezpieczeństwa ksiądz mógł dzwonkiem dać sygnał o napadzie. Poradzono mu także, żeby wieczorem nikomu nie otwierał drzwi i w żadnym wypadku nie jechał do chorego.

W tym niesprzyjającym czasie ks. Stanisław stara się integrować Polaków, a także próbuje zbliżyć do siebie rozchodzące się społeczności – polską i ukraińską. Doradza Polakom unikania zatargów z Ukraińcami, zachowuje bliskie kontakty z księżmi grekokatolickimi, leczy ich żony, dzieci i dalsze rodziny. Inicjuje wspólne modlitwy w ramach misji na wiosnę 1943 r.

W czasie nabożeństwa na zakończenie misji, w uzgodnieniu z parochem ks. Hałasem, namawia wiernych katolickich i grekokatolickich do wspólnego dźwigania olbrzymiego krzyża dębowego z cerkwi na najwyższą górę w Ithrowicy<sup>10</sup>. Jednak po wzniesieniu krzyża na górę, w czasie poświęcenia padły z ust przyjezdnego unickiego misjonarza słowa zapowiadające fizyczne unicestwienie Pola-

---

<sup>10</sup> Uroczystości poświęcenia krzyża misyjnego w marcu 1943 r., pamiętają Polacy i Ukraińcy, o czym przekonałem się będąc w Ithrowicy. Na pytanie dlaczego ten krzyż jest taki mały usłyszałem odpowiedź: Tamten duży, którego na górę wnieśli Polacy i Ukraińcy, władza radziecka usunęła. Ten, którego widać wnieśli sami Ukraińcy. Uczestniczyło mało ludzi. Nie było misji i przemówień cerkiewno-nacjonalistycznych. Góra Dyblanka ma wysokość 396 m n.p.m.



ków. W tym czasie na Wołyniu UPA rozpoczęła fizyczną zagładę ludności polskiej. Paradoksalnie wspólna uroczystość rekolekcyjna wykorzystana przez nacjonalistów ukraińskich do celów politycznych oddzieliła od siebie dwie społeczności żyjące razem od stuleci. Wielu Ukraińców zerwało swoje braterskie i dobrosąsiedzkie więzy z Polakami. Od tego też dnia Polacy zaczynają urządzać sobie kryjówki, wzmacniać drzwi i okna, a także w miarę możliwości po cichu się zbroić.



Kościół w Zborowie, w którym ks. Szczepankiewicz pracował jako wikariusz i katecheta.



Pierwsza parafia ks. Szczepankiewicza w Zborowie po święceniach kapłańskich. Ks. w otoczeniu pań ze Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Od lewej stoją: NN, Bronisława Szymańska, NN. Od lewej siedzą: Jadwiga Mikucka, Jadwiga Dobosz, ks. Stanisław, Jadwiga Gogólska, NN.



Wyładunek pomnika na placu budowy nowego kościoła. Rok 1937. Pierwszy od lewej: 1. Ignacy Nakonieczny, 2. Ks. St. Szczepankiewicz, 3. Jan Białowas (Głaba), 4. Antoni Białowas (Wusaj), 5. Stanisław Nakonieczny, 6. (na wozie w czapce) Kazimierz Nakonieczny, 7. z prawej kobieta ze szpadlem Rozalia Białowas (Głaba), 8. z prawej bez czapki Jan Dilaż.



Plac budowy nowego kościoła pw. Św. Krzyża. Pomnik Chrystusa w cierniowej koronie dźwigającego krzyż. Na postumencie napis: *W GÓRĘ SERCA*. Obok kamień do budowy kościoła. 17 września 1939 r. ukraińska nacjonalistyczna młodzież uderzeniami młota strąciła głowę Chrystusa i ramię krzyża. Strącone części pomnika Polacy pozbiali i umieścili pod amboną w kościele. Zdj. z 1939 roku.



Posiedzenie członków Rady Gminnej w dniu 3 czerwca 1939 roku. Od lewej u góry stoją: 1. Mot Antoni, 2. Sobolak Michał, 3. Tracz Szczepan – Korczunek, 4. N.N., 5. Białowas N., 6. Olszewski N. – Didkowce, 7. Strzałkowski N., 8. Litwin Stefan – sołtys, 9. Białowas Antoni – (), 10. Garbicz Karol, 11. Pytka Stanisław, 12. ks. Szczepankiewicz Stanisław – proboszcz, 13. Białowas Jan – (Głaba), 14. Grabas Michał, 15. Nakonieczny Ignacy – kościelny, 16. N.N., 17. Białowas Wincenty, 18. Białowas Franciszek – sekr. urz. gminy, 19. Białowas Stanisław – ojciec autora, 20. Chabin Bazyli – kierownik szkoły, 21. Dłaj Stefan – prac. urz. gminy, 22. N.N., 23. Dłaj Jan – prac. urz. gminy, 24. Drzewiecki Antoni – kom. straży poż. kowal. Własność zdj. Stanisław Drzewiecki.

## OSTATNIA WSPÓLNA UROCZYSTOŚĆ

Uroczystości religijne za niemieckiej okupacji przebiegały cicho, skromnie, bez dzwonów i uroczystych procesji. Społeczność polska w tym trudnym i niebezpiecznym czasie chętnie uczęszczała do kościoła. Po nabożeństwie można było zobaczyć się z bliskimi, porozmawiać o polityce i wojnie, sprawach zdrowotnych, ekonomiczno-kontyngentowych, frontowych, wymienić uwagi na temat bezpieczeństwa we wsi i na koloniach, przekazać sobie wiadomości o poczynaniach nacjonalistów ukraińskich. Niedzielne spotkania były ważnym elementem komunikacji polskiej społeczności na Kresach. Nie było wtedy radia i gazet za wyjątkiem tzw. gadzinówek. Trzeba jednak przyznać, że i one stały się bardzo poszukiwane po kwietniu 1943 roku, kiedy Niemcy ujawnili Katyń.

Dużą liczbę ludzi gromadziły w tamtych czasach pogrzeby, choć należy pamiętać, że nie było wtedy dzwonów<sup>11</sup>, ani ogłoszeń czy klepsydr. Różnego rodzaju uroczystości religijne, w tym również pogrzeby, umacniały solidarność i wspólnotę Polaków. I przy tej smutnej okazji istniała możliwość zdobycia cennych wiadomości przekazywanych sobie z ust do ust.

---

<sup>11</sup> Dzwony zostały oddane okupantowi niemieckiemu w myśl rozporządzenia, lub ukryte czy zakopane.

Taki uroczysty pogrzeb miał pod koniec stycznia 1944 roku zmarły nagle Antoni Drzewiecki, komendant straży pożarnej sprzed wojny, dowódca placówki AK w Ihrowicy. Aby pożegnać szlachetnego człowieka i gorącego patriotę przybyło wielu Polaków, a także Ukraińców – sąsiadów i kuzynów. Jednak w czasie pogrzebu wyczuwało się wzmożoną czujność i dystans między obu społecznościami. Nawet ks. Szczepankiewicz był bardziej powściągliwy i oszczędny w pożegnalnych słowach.

Nieco wcześniej odbył się w Ihrowicy inny uroczysty pogrzeb z udziałem księży obu narodowości. Grzebany był Jan Łysy, Ukrainiec śmiertelnie postrzelony w rejonie wsi Mszaniec na drodze do Berzowicy Małej. Dosięła go kula, gdy – wyznaczony przez sołtysa – wiózł zaopatrzenie dla Niemców.

Żona tragicznie zmarłego Domicela Łysa z domu Jaworska „Bas”, była Polką i dlatego, choć uroczystości pogrzebowe odbyły się w cerkwi, obok popa wziął w nich udział ks. Szczepankiewicz. W pogrzebie uczestniczyli czterej żołnierze niemieccy, którzy maszerowali obok trumny, a nad mogiłą oddali trzy salwy honorowe.

Na pogrzeb przyszło wielu Polaków i Ukraińców nie tylko z Ihrowicy, ale i okolicznych wsi. Na życzenie żony zmarłego księża – rzymskokatolicki i grekokatolicki – wspólnie odprowadzali ciało do grobu. Odmawiano modlitwę w języku ukraińskim

i polskim. Głównym celebransem był ksiądz grekokatolicki, paroch Piotr Hałas, który do ks. Szczepankiewicza odnosił się ze szczególną kurtuazją. W czasie Mszy Św. i uroczystości pogrzebowych przedstawiciele obydwu nacji stali obok siebie wspólnie się modląc. Na chwilę przestało się liczyć to, że zmarły był Ukraińcem a nie Polakiem. Wszyscy żegnali dobrego sąsiada, bardzo porządnego i lubianego człowieka.

Jednak to poczucie wspólnoty losu nie przetrwało długo. Po pogrzebie Domicele Łysą spotkało wiele przykrości ze strony ukraińskich nacjonalistów. Mieli jej za złe, że do pogrzebu Ukraińca zaprosiła polskiego księdza.

Była to ostatnia wspólna uroczystość Polaków i Ukraińców w Ihrowicy. Świadczyła o tym, że obie społeczności mogą żyć obok siebie w zgodzie i przyjaźni, tak jak żyły i modliły się wspólnie do tego samego Boga przez dziesiątki, a nawet setki lat.

Ten pogrzeb zapadł w pamięć szczególnie Ukraińcom. Starsi często przypominali mi – jak odwiedzałem Ihrowicę. Wspólne uroczystości gromadziły setki osób obu narodowości. Pełne zadowolenie demonstrowały mieszane małżeństwa, których w Ihrowicy było wiele. Ludność była dwujęzyczna, więc nie zachodziła obawa o niezrozumienie liturgii.



## Z IHROWICY WIDAĆ JUŻ ŁUNY

Choć pod koniec okupacji niemieckiej w Ihrowicy panował względny spokój, jednak wielu Polaków nie spało nocą w domach. W ubraniach kryli się w różnych zamaskowanych schronach, lub u zaufanych ukraińskich sąsiadów. W Ihrowicy gęstniała atmosfera niepewności, wzrastającego antagonizmu i niechęci. Młodzi nacjonałiści ukraińscy znikali na kilka tygodni, a po powrocie zachowywali się butnie i arogancko nie tylko do Polaków, ale i do swoich rodaków znanych z przyjaznego stosunku do Polaków. Tajemnicą poliszynela było, że przechodzili oni szkolenie wojskowe w UPA na Wołyniu. A ponieważ Wołyniacy z tobołkami uciekali przez Ihrowicę do Tarnopola, więc miejscowi Polacy mogli się dokładnie dowiedzieć, że szkolenie to polegało na wyrzucaniu w pień całych polskich wiosek na Wołyniu.

Latem 1943 r., wczesnym rankiem przybiegł na nasze podwórko zdenerwowany kościelny Ignacy Nakonieczny. Prosił mojego ojca o obejrzenie drzwi kościoła. Poszliśmy obaj z ojcem. Okazało się, że na drzwiach były ślady podważania łomem, ale drzwi się nie poddały. Wszyscy wtajemniczeni zastanawiali się nad celem włamania. Rozważano tylko motyw rabunkowy. Jeszcze wówczas brak było wiedzy o napadach na kościoły na Wołyniu w czasie nabożeństw.

Ks. Szczepankiewicz zachował się bardzo spokojnie i starał się nie nadawać rozgłosu temu wydarzeniu. Wtedy tego nie rozumiałem, ale dziś sędzę, że chciał za wszelką cenę podtrzymywać dobre stosunki z Ukraińcami.

Tymczasem ukraińskie napady i rzezie zbliżały się do Ithrowicy. W pogodną noc z 22 na 23 lutego 1944 r. na północ od wsi rozświetliła niebo olbrzymia łuna. Niepewni dnia ani godziny spaliśmy w ubraniach. Ojciec ze szwagrem przesiedzieli całą noc czuwając z bronią gotową do obrony. Rano okazało się, że UPA dokonała napadu na Berezowicę Małą oddaloną około 8 km od Ithrowicy. Zamordowano tam 131 Polaków<sup>12</sup>.

Sytuacja polskiej ludności na Podolu z miesiąca na miesiąc stawała się coraz bardziej dramatyczna.

– Panują tu okropne stosunki. Polacy nocami już kilka miesięcy nigdy nie śpią – donosił ks. Stanisław Szczepankiewicz 26 lutego 1944 roku do Kurii Metropolitalnej we Lwowie<sup>13</sup>. Dalej pisał, że na Chomach k/Ithrowicy 25 lutego 1944 roku zastrzelono Polaków, Franciszka Dziedzica i jego syna. W Dubowcach zamordowano 6 Polaków:

---

<sup>12</sup> Władysław Kubów. Polacy i Ukraińcy w Berezowicy Małej.

<sup>13</sup> Ks. BP. Wincenty Urban; Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej, str. 91.

Franciszka Bożyckiego, Karola Kinzerskiego, Kazimierza Dziadyka i Karola Zaricznego<sup>13</sup>. Miejscowość ta należała do parafii Opryłowce, oddalona od Ithrowicy o 6 km. Ks. Stanisław informował kurię również o napadzie na Berezowicę Małą. Pisał, że mord został „dokonany przez 300 banderowców uzbrojonych rozmaicie w koły, siekiery i broń palną, gdzie samych Polaków wymordowano 131 osób, nie licząc ciężko poparzonych, gdyż ponad 40 osób spalono żywcem, powiązawszy je wprzód, głównie kobiety i dzieci. Okropny był to widok – rozprute nożami wnętrzności i kołami poprzebijane dzieci na wylot”<sup>14</sup>.

---

<sup>13</sup> Kto pożaw buriu? (Kto wzniecił burzę?) Ternopil 1996. W dokumentach odnalazłem tylko cztery nazwiska.

<sup>14</sup> Tamże s. 143.

## LECZYŁ NAWET BANDEROWCÓW

Pod koniec lutego 1943 roku, jeszcze za okupacji niemieckiej, ks. Szczepankiewicz codziennie przyjmował pacjentów. Ludzie garnęli się do niego, ponieważ mieli bardzo utrudniony dostęp do lekarzy i szpitali, które były przeznaczone dla żołnierzy niemieckich. A za wizytę u lekarza w Tarnopolu trzeba było słono płacić. Ksiądz Stanisław przyjmował za darmo i to też decydowało, że na szosie przed kościołem przez cały dzień stały furmanki z chorymi poprzykrywani paltami, kozuchami, a nawet pierzynami. Na każdej furmance widać też było przykryty kosz z produktami żywnościowymi, które ofiarowano księdzu. Darowana żywność służyła mu na wymianę za lekarstwa.

Lekarstwa przywoził księdzu brat Antoni, lekarz, który pracował przy stacji kolejowej w Maksymówce k/Zbaraża. Często jeździł on z kolejarzami do Lwowa, zawoził żywność i przywoził lekarstwa, książki i czasopisma medyczne. Do Ithrowicy przyjeżdżał często. Czasami był proszony przez brata księdza w celu konsultacji medycznej przy poważnych schorzeniach leczonych przez księdza Stanisława.

W marcu 1944 roku w Ithrowicy znowu zmienili się okupanci. Po hitlerowcach nastali sowieci. W niczym nie zmieniło to pełnej Bożego miłosierdzia po-

stawy ks. Szczepankiewicza. Nikomu nie odmówił pomocy, nawet Ukraińcom znanym z antypolskich przekonań. Wyleczył Omeliana Widłowskocho, którego ojciec Stefan był aktywnym banderowcem. Ksiądz chodził do chorego rano i wieczorem choć doskonale wiedział, jaki to był dom. Wyleczył Ihora Nakoniecznego z rodziny nacjonalistów, chorującego na dezynтеріę. Wyleczył z niedowładu kończyn Mykołę Kucia, który za okupacji niemieckiej był wójtem Ihrowicy i wyrządził Polakom wiele krzywd. Księdzu Stanisławowi zawdzięcza też zdrowie Ukrainka Anna Sapun „Duma”, której lekarze chcieli amputować nogę. Nie zgodziła się, a ksiądz wyleczył ją ziołami. O swojej wdzięczności Anna Sapun pamiętała również po napadzie i zamordowaniu księdza. Gdy inni Ukraińcy bali się głośno mówić o wigilijnym mordzie, ona nazywała tę zbrodnię po imieniu. Złorzeczyła mordercom i odwiedzała grób księdza stawiając kwiaty i plewiła zarastającą mogiłę.

Pamięć o księdzu – lekarzu żyła wśród Ukraińców długo po ekspatriacji Polaków, a nawet dotrwała do dziś. Zresztą nawet ihrowiccy banderowcy, którzy kryli się w ziemiankach „w chłodzie, głodzie i smrodzie” żalowali ponoć, że nie wydobyli od księdza przed zabiciem receptury na maść przeciw świerzbowi. Ta bowiem, którą im za życia sporządził, doskonale leczyła tę przypadłość.

## ŚMIERTELNE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Czas stawał się dla Polaków coraz bardziej niebezpieczny, strach było wychodzić z domu, ale roraty w kościele odprawiane były regularnie. Parafianie licznie uczestniczyli w tej rannej Mszy Świętej. Panowało przekonanie, że niebezpieczeństwo czai się nocą, a po rozwidnieniu robi się już względnie bezpiecznie. Część Polaków dopiero rano odsypiała noc spędzoną w oborach, na strychach, w piwnicach, kryjówkach, czy u zaprzyjaźnionych sąsiadów Ukraińców. Ci, którzy odbyli ranną modlitwę w kościele, garnęli się do ks. Stanisława. On chętnie rozmawiał z kobietami znerwicowanymi od ciągłego strachu o życie najbliższych, uspakajał zaniepokojone matki i babcie zdające sobie sprawę ze swojej bezbronności, gdyż ich mężczyźni byli na wojnie.

Nocą 17 grudnia zastrzelono w Ithrowicy Jana Białowąsa „Głębę” i Stanisława Migalę, pilnujących magazynu zbożowego. Wartę w pomieszczeniu przedwojennego urzędu pocztowego, który był dobrze zabezpieczony przed włamaniem, pełniło dwóch Polaków i dwóch Ukraińców. Banderowcy udając kontrolerów zostali wpuszczeni do środka przez Ukraińców. Odebrali wszystkim wartownikom broń. Polaków wyprowadzili przed pocztę i rozstrzelali. Ukraińcom kazali iść do domów.

W tym czasie jako 17. letni młodzieniec byłem żołnierzem Istrebitielnoho Batalionu w Hłuboczku Wielkim. Tego dnia po zdaniu warty szedłem do oddalonego o 12 km domu. Byłem uzbrojony w pistolet, który nosiłem przy sobie. Nie miałem granatów i poszedłem po nie do kolegi Stanisława Drzewieckiego, który postarał się o większy zapas i obiecał dwa odstąpić. Gdy wieczorem wracałem do domu na szosie przed kościołem stał uzbrojony banderowiec. Nie mogłem się już cofnąć ani uciekać, więc tylko skróciłem krok przybliżając się do niego. W prawej kieszeni odkręciłem zabezpieczenie granatu i gdybym zauważył jakiś podejrzany ruch banderowca planowałem rzucić w jego kierunku granat i skoczyć do rowu. Ale osobnik zszedł z drogi pod szopę u Ościaków i stanął przy ścianie. Z duszą na ramieniu szedłem nie oglądając się za siebie. Po około 40 – 50 metrach nie wytrzymałem nerwowo i zacząłem biec w kierunku domu. Zatrząsałem drzwiami, a kiedy mama otworzyła kazałem zgasić światło. Za chwilę psy zaczęły szczekać i słychać było ludzkie kroki na podwórku. Po kilku minutach kroki ucichły.

Na stołeczku w sieni przesiedziałem niemal całą noc. Nad ranem zmieniła mnie mama, a ja w ubraniu położyłem się spać. Zaledwie zdążyłem usnąć, kiedy obudził mnie płacz Marysi, jednej z córek Jana „Głaby”.

– Ciociu, w nocy przed pocztą zabili ojca – szlochając mówiła do mojej mamy.

Zrozumiałem, że w nocy spotkałem banderowca, który czatował na jej ojca, a mojego chrzestnego. Banderowiec czatował na drodze, a Jan Białowąg poszedł tym razem ścieżką przez ogrody.

Pogrzeb odbył się 19 grudnia. W czasie uroczystości żałobnej ludzie byli bardzo przygnębieni i nerwowi.

– Co robić, gdzie się kryć, dokąd uciekać? – pytali jeden drugiego.

Przygnębiony i małomówny był tego dnia również ks. Szczepankiewicz.

W ciągu następnych dni często odwiedzał Białowągów, którzy mieszkali po drugiej stronie drogi. Interesował się zdrowiem matki Tatiany i żony Rozalii zamordowanego Jana Białowąga. Dawał kobietom zioła do zrobienia napoju na uspokojenie.

Polacy dopiero teraz poczuli śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony ukraińskich bandytów. Jednak ani jedna rodzina nie opuściła wsi. Wszyscy mieli nadzieję, że może przeżyją, że jakoś to będzie, że Pan Bóg pomoże, że... że... że... Strach przed opuszczeniem zimą własnych domów i przed wyjazdem do zniszczonego Tarnopola był zbyt silny by zmusić ludzi do działania. Jak zostawić na pastwę losu cały dorobek życia, ba, dorobek wielu pokoleń? Podjęcie takiej decyzji przerastało siły starców



i kobiet pozostałych we wsi. Zresztą i mieszkańcy Tarnopola krzywym okiem patrzyli na uciekinierów z wiosek, w których nie było mordów, choć trzeba przyznać, że uratowanych z rzezi Polaków przyjmowali ze współczuciem i ofiarnością.

Im bliżej świąt tym częściej kobiety po roratach zgłaszały proboszczowi, że w północnej Ihrowicy rano i wieczorem można spotkać młodych mężczyzn w długich płaszczach ze schowaną bronią. Ksiądz uspokajał twierdząc, że utrzymuje kontakt z księdzem grekokatolickim, który zapewnia, że w Ihrowicy Polakom nic złego nie może się wydarzyć.

Z perspektywy późniejszych wydarzeń wydaje się oczywiste, że zabójstwo wartowników było celowym działaniem UPA dla pozbycia się przeszkód w planie napadu wigilijnego. Nie spodziewali się tylko, że w reakcji władze rejonowe zdecydują się na zorganizowanie w domu ludowym stałego posterunku Istrebitielnoho Batalionu.

Ks. Szczepankiewicz był tą propozycją zainteresowany, jednak widząc, że to będą młodzi chłopcy w wieku 16 i 17 lat, zauważył, że są za młodzi i słabo uzbrojeni, aby nas obronić. Jednak chłopcy będą czuwać i w razie niespodziewanego napadu UPA będą strzelać, Strzały zaalarmują Polaków. Wielka szkoda, że wśród tych hercerzy nie ma dorosłego, doświadczonego żołnierza, który dowodziłby nimi i dbał o nich.

## „ZOSTANĘ ZE SWOIMI PARAFIANAMI”

Przed świętami Bożego Narodzenia do ks. Szczepankiewicza przyjechał ks. Jan Mądrzak proboszcz z Berezowicy Małej, który w lutym 1944 roku uciekł wraz z ocalonymi z rzezi parafianami do Tarnopola. Spieszył się z powodu krótkiego grudniowego dnia, gdyż w planie miał dalszą podróż. Na plebanii nie było jeszcze przygotowanego posiłku, więc obiad zaproponowała księżom Jadwiga Białowąs „Buń”. W czasie posiłku ks. Mądrzak ostrzegał i prosił ks. Szczepankiewicza o natychmiastowy wyjazd z Ihrowicy.

– Stasiu, ja cię bardzo proszę, wyjedź do Polski, bo tutaj wszystkim Polakom i tobie grozi śmiertelne niebezpieczeństwo – mówił ks. Mądrzak.

– Tego, co się stało w Berezowicy Małej, ja się nie spodziewam od naszych ihrowickich Ukraińców – miał na to odpowiedzieć ks. Stanisław. – Zresztą, ja i tak zostanę ze swoimi parafianami – dodał z przekonaniem. W ostatnich dniach namawiano go do wyjazdu do Tarnopola. Był niespokojny. Często wychodził na drogę i rozmawiał z napotkanymi ludźmi. Udekorował kościół na święta Bożego Narodzenia ustawiając tradycyjną świąteczną szopkę. Chętnie przyjmował chorych.

Pani Eugenia de Nałęcz Mroczkowska z Płotyczy 22 grudnia przyjechała do księdza z chorym dziec-

kiem. Zbadał je i powiedział, że to tylko świnka, nic groźnego. Dał lekarstwa, krótko ugościł i kazał jechać, bo zbliżał się wieczór. Był niespokojny, a na pytanie o powód, odpowiedział, że to z powodu gróźb banderowców.

– Poradziłam, żeby wyjechał do Tarnopola – wspomina pani de Nałecz Mroczkowska.

– Nigdy nikomu nie zrobiłem nic złego, abym musiał uciekać od swoich parafian – usłyszała w odpowiedzi. – Mnie nawet proponował ucieczkę pop, ale ja tego nie uczynię, swoich parafian nie zostawię, co będzie im, to i mnie – powiedział z mocą kapłan.

Na temat motywów pozostania ks. Szczepankiewicza w Ihrowicy można snuć wiele hipotez. Być może jednak wierzył zapewnieniom leczonych przez siebie banderowców o bezpieczeństwie Polaków w Ihrowicy. Gdyby tak nie było, mógł przynajmniej wywieźć z zagrożonej wsi swoją najbliższą rodzinę.

Nie można też wykluczyć sytuacji, że część ihrowickich nacjonalistów nie zamierzała oszukiwać i mordować księdza, ale nie do nich należał decydujący głos w sprawie ataku i wymordowania całej wsi.

Jest to zresztą jeszcze jeden dowód na to, ile były warte zapewnienia ukraińskich nacjonalistów, którzy nie uznawali i nadal nie uznają wartości danego słowa, wartości prawdy i honoru, ani żadnych zasad moralnych.

## ZGINAŁ JAK ŻYŁ

Jak podaje w swojej książce ks. bp. Urban, „W Ithrowicy zginął ks. Stanisław Szczepankiewicz (24 grudnia 1944r.) wraz z matką, szwagrem i siostrą. Rodzina ks. Szczepankiewicza przyjechała do niego na Święta Bożego Narodzenia z Tarnopola. Ponieważ plebania była dość dobrze zabezpieczona, miała silne drzwi i okiennice, zdobywanie jej trwało dwie godziny. Po jej zdobyciu przez banderowców nastąpił tragiczny akt. Napadniętych porąbano siekierami. Padło też wtedy około 170 Polaków”<sup>15</sup>.

Ks. bp. Urban w swojej pracy korzystał zapewne z nie do końca dokładnych sprawozdań proboszczów lub podobnych meldunków pisanych przez ludzi związanych z Kościołem. Tragiczne wieści podawane z ust do ust mogły zostać nieco zniekształcone. Tak prawdopodobnie nastąpiło powiększenie liczby śmiertelnych ofiar z 92 do 170. Tę błędną liczbę można spotykać dość często w artykułach pisanych o wigilijnym mordzie. Należy też uściślić, że razem z ks. Szczepankiewiczem zostali zamordowani jego matka, siostra i brat, a nie szwagier, jak pisał bp Urban<sup>16</sup>. Ponadto zdobywanie budynku plebanii

---

<sup>15</sup> Ks. Bp. Wincenty Urban; Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej, str. 142.

<sup>16</sup> Szwagier ks. Szczepankiewicza w tym czasie był podpułkownikiem w LWP.

nie trwało dwie godziny, a kilka lub kilkanaście minut. Z ukrycia na strychu obory sąsiadów Ukraińców odległej 100 – 120 m od plebanii słyszałem każde uderzenie ciężkim narzędziem i trzask łamanych drzwi. Mordercy byli dobrze przygotowani i wyposażeni w narzędzia do rozbijania i wyłamywania drzwi domów. Natomiast jak najbardziej prawdziwy jest opis, że „napadniętych porąbano siekierami”.

Zaistniałe błędy w miarę możliwości staram się prostować wysyłając swoją książkę po redakcjach, które powielają niedokładne liczby i opisy z książki biskupa Urbana.

Kiedy bandyci z UPA napadali na plebanię, proboszcz uruchomił sygnaturkę zawieszoną na strychu. Dzwonił przez cały czas rozbijania drzwi, a więc dłuższą chwilę. Dźwięk słyszałem dokładnie, podobnie jak wielu innych Polaków. Naszych uszu dochodził także odgłos strzałów z karabinów maszynowych skierowanych na posterunek Istrebitielnoho Batalionu w domu ludowym. Ten duet dźwięków sygnaturki i broni maszynowej uświadomił Polakom, że zagraża im śmiertelne niebezpieczeństwo. Ci, którzy na ten alarm błyskawicznie podjęli decyzję ucieczki od stołów wigilijnych – przeżyli. Ks. Szczepankiewicz wraz z rodziną tej szansy już nie miał.

## DŁUG WDZIĘCZNOŚCI

Byłem na plebanii nazajutrz, w pierwszy dzień świąt, 25 grudnia 1944 r. Widziałem rozbite drzwi i okna, otwartą wielką szafę w pokoju księdza. Pięknie oprawione, gromadzone latami książki medyczne i teologiczne, niezliczone drobiazgi, z których każdy miał swoje znaczenie – wszystko to sponiewierane i zdeptane leżało na podłogach, splamione ludzką krwią, wydawało się, że zostało, gorzej niż spalone – wręcz sprofanowane. Zbolałymi oczami patrzyłem na ten straszny widok, starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Zdawało się, że nadchodzi jakiś straszliwy dzień Sądu Ostatecznego, Apokalipsy, ostateczna zagłada nas wszystkich Polaków w Ithrowicy.

Bestialsko zamordowanemu naszemu księdzu proboszczowi wielu Ithrowiczian zawdzięcza swoje życie. Ja również swoim pisaniem spłacam dług wdzięczności za uratowanie życia mnie i mojej sześćoosobowej wówczas rodzinie. Uważam się również za wyraziciela wdzięczności tych wszystkich Ithrowiczian, którzy – podobnie jak ja – żyją dzięki ofercie ks. Szczepankiewicza. Tej ofiary nigdy nie zapomnimy. Dlatego wszyscy Ithrowiczanie zaliczają zamordowanego przez bandytów z UPA ks. Stanisława Szczepankiewicza w poczet Świętych Kapłanów, gdyż tak jak oni, żył miłością do bliźnich i z miłości do nich oddał życie.

## ŁZY I STRZAŁY NAD GROBEM

W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia na ihrowicki cmentarz podążał niesamowity kondukt. Ciała zamordowanych, zamarzniete w pozach, które przybrały w chwili śmierci, poukładane były warstwami na saniach. Za saniami pełnymi trupów szła mała grupka ludzi. To najbliżsi odprowadzali swoich zmarłych. Szli zrezygnowani i milczący, zatroskani również o swoją przyszłość. Był to tak tragiczny i przygnębiający widok, że nie sposób go zapomnieć.

Ukraińcy przyglądali się saniom pełnym trupów zza zamkniętych okien. Nie wyszli na ostatnie pożegnanie sąsiadów Polaków. Bali się okazać współczucia grupie zrozpaczonych ludzi odprowadzających najbliższych do miejsca wiecznego spoczynku. I oni kierowali się strachem, aby nie przepłacić życiem złamania terrorystycznego „prawa” OUN-UPA, nakazującego zabijanie Polaków nożami i siekierami, a zabraniającego okazywanie im współczucia.

Zmarłych wieziono na cmentarz północny-polski, w miejsce wyznaczone przez Ignacego Nakoniecznego i Grzegorza Błaszkwicza. Początkowo zwłoki układano rodzinami, ale w miarę jak przybywało zamarznietych ciał, układano je w przyzmy. Małe dzieci kładziono na wierzchu. Wiele ciał było popalonych, niektóre trzeba było przywieźć w płachtach.

Niektóre rodziny ofiar nie mogące się doczekać wykopania zbiorowego grobu, same organizowały pochówki swoim najbliższym. Czas naglił, żeby zachować życie trzeba było jak najszybciej uciekać z rodzinnej Ithrowicy. Tak została pogrzebana Wiktoria Białowaś, Eudokia i Maria Nakonieczne oraz Anna Białowaś żona Sylwestra.

Dopiero w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia ocaleni Polacy – Ignacy Nakonieczny, Grzegorz Błaszkiwicz, Jan Błaszkiwicz, Stefan Drzewiecki, Tomasz Białowaś, Jadwiga Dudczak „Pałaszyna” (żona Jana, który u księdza prowadził gospodarstwo rolne) – z trudem wykopali grób w zamarzniętej na skałę ziemi<sup>17</sup>. Jadwiga Dudczak umyła księdza z krwi i przebrała w szaty kościelne. Przy pochówku obecny był 14-letni Franciszek Błaszkiwicz syn Grzegorza. Obserwował on okolice cmentarza i miał powiadamiać kopiących mogiłę o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Ciała pomordowanych zwoził na cmentarz Kazimierz Marcinków.

---

<sup>17</sup> Wielu Ukraińców deklarowało pomoc przy kopaniu dużego grobu w zamarzniętej ziemi, ale na cmentarz nie przyszli. Bali się grózb nacjonalistów, którzy grozili zemstą za pomoc Polakom. Jednak kierowani ciekawością zobaczenia zamordowanego księdza czy najbliższych sąsiadów, a także kuzynów, przychodzili. Prawie każdy oferował narzędzia do pracy w zamarzniętej ziemi i szybko, najkrótszą drogą wracał do zabudowań. Ten strach Ukraińców pozostał do dnia dzisiejszego.



Najpierw wykopano dół o wymiarach 2 m. na 2 m., w którym złożono trumnę z ciałem ks. Szczepankiewicza<sup>18</sup>. Obok trumny ułożono zwłoki matki księdza – Anny, siostry – Marii i brata – Bronisława. Przy tym grobie wykopano drugi, większy, o wymiarach 4 m. na 4 m. Tego dnia nie złożono w nim zwłok, gdyż pracę przerwano z powodu zbliżającego się wieczoru.

Następnego dnia dokończono kopanie i przystąpiono do układania ciał w grobie. Wielką mądrość i przezorność wykazali Ignacy Nakonieczny i Grzegorz Błaszczewicz, którzy spisywali ciała zmarłych przy układaniu w mogile<sup>19</sup>. Jednak przy identyfikacji niektórych zwłok wystąpiły trudności, ponieważ znalazły się wśród nich ciała pięciu obcych ludzi. Zdaniem grzebiących, byli to Polacy pochodzący z Berezowicy Małej, którzy jadąc przez Ihrowicę w wieczór wigilijny mieli nieszczęście spotkać na swej drodze morderców z sotni „Burlaky” dowodzonej przez Iwana Semczyszyna ps. „Czarny”. Po latach okazało się, że faktycznie jedna ofiara, Franciszka Kocaj, pochodziła z Berezowicy Małej. Pozostałe cztery to rodzina Sienkiewiczów z Łużnik Wyższych koło Zbaraża.

Po złożeniu ciał w grobie zwrócono się z prośbą do księdza grekokatolickiego Petra Hałasia, żeby

---

<sup>18</sup> Trumna została zrobiona z bydłęcego żłobu.

<sup>19</sup> Ihrowica, jako nieliczna z wiosek na Podolu posiada pełną listę ofiar banderowskiego terroru.

przyszedł poprowadzić modlitwę za pomordowanych i pokropił ciała święconą wodą. Ks. Hałas, który znał i wysoko cenił zamordowanego ks. Szczepankiewicza, a nawet tuż przed napadem doradzał księdzu wyjazd do Tarnopola lub nocleg u niego obok cerkwi, odmówił pójścia z modlitwą nad zbiorową mogiłę Polaków. Tłumaczył się, że nie może tego uczynić, bo jutro ktoś inny modliłby się nad jego grobem...

Takie zachowanie potwierdza Lucyna Kulińska pisząc w jednym z artykułów: „... Kiedy wzywano duchownych ukraińskich do ofiar po pomoc religijną, zdarzało się, że odmawiano takiej pomocy. W pogrzebach ofiar terroru wbrew zwyczajowi dotychczas panującemu, duchowni greckokatolicy z reguły udziału nie brali nawet wtedy, gdy ofiarami byli miejscowi księża łacińscy”<sup>20</sup>. Takie były rozkazy „zwycięskiej” UPA w stosunku do kobiet, dzieci, starców i księży. Za ich złamanie groziła śmierć.

Wobec odmowy ks. Hałasia, kościelny Ignacy Nakonieczny postanowił sam poprowadzić modlitwę za zmarłych. Po „Ojcie nasz” i „Zdrowaś Mario” zaczął improwizować. Zwracając się do śp. ks. Szczepankiewicza powiedział m.in.: „Księżę Proboszczu, kiedy staniesz przed Panem Bogiem, to ubłagaj o karę dla tych, którzy zabrali Wam przedwcześnie życie”.

---

<sup>20</sup> Lucyna Kuklińska „Nie tylko Wołyń” s. 27

Klęcząc nad zbiorowym grobem Nakonieczny gorzko zapłakał. Ostatni raz patrzył na bladą, martwą twarz swojej córki Marysi. Miała oczy otwarte, jakby w geście pożegnalnym wpatrywała się w płaczącego ojca. Płakali wszyscy uczestnicy pogrzebu. Żywi żegnali zmarłych stojąc nad mogiłą, w której sami mogli się znaleźć. Odmawiając „Wieczne odpoczywanie daj wam wszystkim Panie...” dziękowali Bogu, że przeżyli.

A pomordowani leżąc w majestacie śmierci wyglądali niezwykle szlachetnie, a nawet ... pięknie. Dzieci, które były układane na dorosłych, ze zwróconymi do nieba twarzyczkami bladymi z upływu krwi i trzydniowego leżenia na mrozie, wyglądały niewinnie i dostojnie niczym anioły. Dziewczynki swoimi warkoczykami zasłaniały twarze ludziom starszym. Ten obraz wzbudzał odruchy współczucia, a zarazem nieopisanej grozy. Przecież wiadomo, że małe dziecko ma w sobie świętość, którą szanuje ponoć nawet dzikie zwierzę. Ale wojakom z UPA i miejscowym nacjonalistom z SKW było wtedy niezmiernie daleko do zwierząt ...

Jakby na potwierdzenie tego, płacz i modlitwę nad zwłokami najbliższych nagle przerwały strzały dochodzące gdzieś z kierunku cerkiewnej dzwonnicy. Zaczęły świstać kule. Uczestnicy pogrzebu szybko przykryli ciała ofiar płachtami i w milczeniu zasypywali grób zmarznąętą ziemią. Pracując zasta-

nawiali się, dlaczego tak się dzieje. Za co siekierą zamordowano księdza Szczepankiewicza? Przecież on ratował życie swoim przyszłym mordercom. Tego nie mogli zrozumieć wówczas i nie rozumieją do dnia dzisiejszego, choć minęły dziesiątki lat od tamtego tragicznego dnia. Za co uśmiercono tyle kobiet i dzieci? Po co zabijano starców, których dni były już i tak policzone?

Milczenie i pracę przy zasypywaniu grobu znowu przerwały serie z broni maszynowej. Po raz kolejny nie dokończywszy grzebania zmarłych Polacy chyłkiem opuszczali cmentarz, rozglądając się dookoła, czy zbrodniarze nie czają się po drodze.

## KS. DZIUNIKOWSKI POTWIERDZA ZBRODNIĘ

Listę pomordowanych, sporządzoną przy grzebaniu ciał w zbiorowej mogile, Grzegorz Błaszkwicz przedstawił księdzu Walerianowi Dziunikowskiemu w Płotyczy. Sędziwy kapłan, który niejedno już w życiu widział, był zdruzgotany. Uważnie czytał nazwiska ofiar i przez dłuższą chwilę milczał mając oczy pełne łez z żalu za swoimi parafianami, których znał osobiście. Był niezwykle poruszony i przez dłuższą chwilę nie mógł dojść do siebie. Przeglądając listę zatrzymywał się nieco dłużej przy niektórych nazwiskach, jakby przypominał sobie swoje ostatnie spotkania z zamordowanymi.

Po chwili zadumy wiekowy proboszcz niewiele mówiąc wziął leżące na stole pióro i – jako przedstawiciel Kościoła – potwierdził na liście prawdziwość nazwisk ofiar wigilijnego mordu. Napisał: *Żal mi tych ludzi, tak niewinnie pomordowanych – moich zacnych niedawnych parafian, a przecież ja i śp. ksiądz Szczepankiewicz tak szczerze i dla parafian i dla grekokatolików pracowaliśmy.*

Ksiądz odłożył pióro i chodząc po pokoju zadawał pytania, na które nie znajdował odpowiedzi. – Za co? – pytał – Dlaczego zamordowano tyłu Ihrowiczów, przecież w tej wsi obie narodowości żyły tak przykładowo? – nie mógł pojąć przyczyn tragedii.

Chodząc po pokoju ks. Dziunikowski głośno roztrząsał, jak mogła zrodzić się nienawiść zdolna popchnąć do tak przerażającej zbrodni. – Kiedy nie było jeszcze kaplicy w Ihrowicy część Polaków przyjeżdżała na nabożeństwa kościelne do Płotyczy, ale przecież wielu modliło się w cerkwi razem z Ukraińcami – zachodził w głowę. – A ile było zgodnych mieszanych małżeństw, co potwierdza powszechne na Kresach przekonanie, że te dwie narodowości mogą stanowić normalną wspólnotę wiejską. Zresztą wiele ofiar mordu to wiejska biedota, która nawet słabo władała językiem polskim.

A już zupełnie ks. Dziunikowski nie mógł pojąć, dlaczego Ukraińcy zabili księdza Szczepankiewicza. Przecież leczył wieś przez cały okres wojny, kiedy została pozbawiona opieki lekarskiej. Pomagał biedocie ruskiej i polskiej wręcz słynąc z tego, że traktuje Ukraińców na równi z Polakami. Czy tym zasłużył sobie na śmierć od topora z ręki współbraci Ukraińców? – wzdychał stary kapłan.

W końcu zakrył dłońmi twarz i odwołując się do Opatrzności przemówił: „Boże, mój Boże, co uczyniliśmy złego współbraciom Ukraińcom, że tak bezlitośnie nas Polaków zabijają. Przecież żadna krzywda wyrządzona w przeszłości Ukraińcom nie upoważnia ich do takiej masakry Polaków. Oto cała wielowiekowa praca na rzecz zgodnego współżycia tych dwóch narodowości legła w gruzach. Oto do czego doprowadza skrajny nacjonalizm z podbudową faszystu ...

## ZMOWA MILCZENIA

Po wymordowaniu Polaków w Ithrowicy wśród miejscowych Ukraińców zapanował żal, ale głównie z powodu śmierci ks. Szczepankiewicza. Część z nich jawnie mówiła, że to był wielki błąd zabić człowieka, który im ratował życie.

Śp. Grzegorz Błaszkievicz, który po ekspatriacji Polaków ponad rok mieszkał jeszcze w Ithrowicy, po przyjeździe do Polski opowiadał, że nawet Ukraińcy o nacjonalistycznych poglądach mówili, że w czasie napadu ks. Szczepankiewicz miał być oszczędzony, ponieważ leczył z dobrym skutkiem i dawał za darmo lekarstwa. Ich zdaniem, na śmierć z ukraińskiej ręki nie zasłużył. O pozostałych ofiarach nie mówiono wcale, tak jakby na śmierć zasłużyli.

Wiosną 1945 r. NKWD na Podolu nasiliła walkę z UPA. Ta zbrodnicza organizacja nie była już sowietom potrzebna, bo już „wymiotła” większość Polaków z terenów mających być „republiką radziecką”. Istniała obawa, że UPA skieruje swoją broń przeciwko Rosjanom, co też się stało. Dlatego NKWD rozpoczęła likwidację i wylapywanie poszczególnych wojaków UPA.

Na wiosnę banderowcom zaczęło brakować żywności, a Polaków, których mogli bezkarnie rabować już nie było. Musieli więc często siłą rekwirować żywność u swoich. To spowodowało niezadowolenie,

krytykę i donosy. W odwecie upowcy skierowali broń na osoby krytykujące ich poczynania. Niejako przy okazji „czyścili” okolice z ostatnich ukraińsko-polskich rodzin mieszanych. Wtedy właśnie zginęła Katarzyna Biskupska z dziećmi i Stefan Białowas, który przyjechał na swoje gospodarstwo z Tarnopola po karmę dla koni i u sąsiada Ukraińca zobaczył w stodole banderowców z Dobrowód. Zamordowali go, a ciało wrzucili do studni. Nacjonaliści ukraińscy zaprowadzili wówczas terror, którego skutki trwają do dziś. W efekcie do chwili obecnej wśród Ukraińców trwa swoista „zmowa milczenia” na temat zbrodni UPA.



## TRZEBA UPAMIĘTNIĆ POLSKĄ KREW

Po 10 latach od haniebnego mordu ihrowiczanom ekspatriowanym do Polski zezwolono na odwiedziny swoich rodzinnych stron. Warunkiem było otrzymanie zaproszenia. Każdy odwiedzający Ihrowicę z miejsca szedł na cmentarz. Znalezienie grobu ks. Szczepankiewicza nie nastęczało trudności, ponieważ był krzyż i usypany mały kopczyk. Dookoła rosły dzikie krzewy i las pokrzyw, które zarastały zbiorową mogiłę ihrowicz. Tu na cmentarzu widać było pamięć i wdzięczność Ukraińców za bezinteresowną troskę księdza – lekarza o ich zdrowie.

Część miejscowych Ukraińców negatywnie zareagowała na uporządkowanie grobu księdza. Chętnie zatarliby wszelki ślad przypominający o wymordowaniu tutejszych Polaków. Dochodzą sygnały, że młodzież ukraińska zaczyna się interesować, ilu Polaków spoczywa w zbiorowej mogile. W odpowiedzi słyszy, że od 30 do 50. Ukraińcy zastanawiają się ponoć, jaki to napis zamierzają w przyszłości umieścić Polacy na pomniku, który ma stanąć na zbiorowym grobie.

W 2002 r. otrzymałem wiadomość z Ihrowicy, że część rodzin ukraińskich chciałaby dokonać składki i ufundować trwały nagrobek na mogile księdza Szczepankiewicza. Kobiety Ukrainki zwróciły się do Polki Hanki Hołyk o powiadomienie nas i zasię-

gniecie opinii Polaków. Hanka dzwoniła do mnie z pytaniem, co robić. Upoważniłem ją do przekazania naszych podziękowań za szlachetną inicjatywę. Jednocześnie prosiłem o wstrzymanie się z realizacją tego pomysłu, ponieważ byłem w trakcie załatwiania na szczeblu państwowym upamiętnienia zbiorowej mogiły z tablicami, na których byłyby imiona i nazwiska wszystkich pomordowanych. Oczywiście integralnym elementem tego przyszłego upamiętnienia byłby grób księdza. Jednocześnie zazaczyłem, że nigdy nie zgodzimy się na upamiętnienie tylko jednej ofiary, nawet tak wielkiej jak ks. Szczepankiewicz, a pominięcie pozostałych. On sam z pewnością by się na takie wyróżnienie nie zgodził.

Jesteśmy wdzięczni śp. Ignacemu Nakoniecznemu, śp. Grzegorzowi Błaszkiwiczowi oraz wszystkim, którzy przyczynili się do pochowania ks. Szczepankiewicza w odrębnej mogile. Dzięki ich przezorności, mądrym przewidzeniu trudności w upamiętnieniu ofiar zbrodni, znamy dziś przynajmniej dokładne miejsce zbiorowego grobu zamordowanych Polaków i ich listę.

Wdzięczni jesteśmy Ukrainkom mieszkającym w pobliżu cerkwi za porządkowanie grobu naszego męczennika, za stawianie kwiatów i palenie świeczek. Pamięć o świętym kapłanie należy nie tylko do Polaków, ale też do Ukraińców, bo razem żyliśmy na tym skrawku ziemi, a on nam wszystkich pomagał i jednakowo dobrze wszystkich traktował.



Krzyż, który oznaczał grób kś. Szczepankiewicza postawiła Ukrainka Elżbieta Horbacz ur. w Ihrowicy, jeszcze w pierwszych latach 50-tych. Wykazała odwagę i wdzięczność za wyleczenie córki, której lekarze w Tarnopolu nie dawali nadziei. Elżbieta nie zdążyła odwdzińczyć się księdzu, ponieważ został zamordowany. W porozumieniu z Polkami mieszkającymi w Ihrowicy, Karolą Biłous i Hanką Hołyk, postawiła na jego grobie krzyż. Był to czas, kiedy banderowcy za taki czyn karali śmiercią. Krzyż był widziany z każdego miejsca na cmentarzu, co ułatwiało Polakom w odszukaniu grobu księdza Szczepankiewicza i zbiorowej mogiły ofiar wigilijnego mordu.



Po 14 latach starań zbudowany w 2007 roku pomnik na grobie ks. Szczepankiewicza i zbiorowej mogile pomordowanych Polaków. Odświeżony i uroczystie poświęcony 5 lipca 2008 r. Fot. Janina Morin z Francji (2009)

## IHROWIACY WSPOMINAJĄ SWOJEGO PROBOSZCZA

Mikołaj Białowąs – Horodysko

Była wiosna 1944 roku. Polacy i Ukraińcy mają się stawić 24 kwietnia na punkt mobilizacyjny w Hłuboczku Wielkim. Polacy do WP, Ukraińcy do Armii Radzieckiej. W przeddzień, 23 kwietnia ks. Szczepankiewicz odprawił dla nas poborowych uroczystą Mszę Świętą i wygłosił kazanie. Pamiętam, że zalecał nam codzienną modlitwę z intencją doczekania się końca wojny i ... zdania nie skończył. Wszyscy domyślaliśmy się, że chodziło o zobaczenie się w wolnej Polsce. „Da Bóg, że wojnę przeżyjemy. Ja obiecuję wam pomagać duchowo waszym rodzinom, opiekować się nimi i leczyć jak zaistnieje taka potrzeba”...

Michał Białowąs – Horodysko

Byłem w kościele 23 kwietnia 1944 roku. Pamiętam, że z Ihrowicy poszło nas na wojnę 180 mężczyzn. Kościół był pełen poborowych, bo nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i Komunią Świętą ks. Szczepankiewicz zorganizował specjalnie dla nas, idących na wojnę. W kazaniu duszpasterz dawał nam wskazówki, zalecał i radził, jak mamy się zachowywać i modlić

w niebezpiecznych i krytycznych dla życia chwilach. Zapamiętałem te rady i często w ciężkich sytuacjach powtarzałem zaleconą modlitwę: „Jezu ufam Tobie”. Po wypowiedzeniu tych trzech słów robiło mi się lżej na duszy. Wiem, że te rady życzliwie przyjęli nasi koledzy i zalecaną modlitwę odmawiali ...

„Da Bóg, że wojnę przeżyjemy. Ja obiecuję wam, pomagać duchowo waszym rodzinom, opiekować się nimi i leczyć jak zaistnieje taka potrzeba” – mówił nam ks. Szczepankiewicz ....

Ja przeżyłem frontowe boje na swoim szlaku bitewnym. Ksiądz Szczepankiewicz zginął zarabany siekierą w pokoju, w którym się modlił przed Świętą Wieczerzą. Dla nas ihrowiczian pozostał Świętym Człowiekiem chociażby dlatego, że ostrzeżony o mającym nastąpić napadzie mógł wyjechać do Tarnopola, a nie zrobił tego. W chwili wyłamywania drzwi plebanii dzwonił na trwogę, a dźwięk sygnaturki jako sygnał alarmowy pobudził naszych bliskich do ucieczki od stołów wigilijnych i dzięki temu przeżyli. Tak przeżyła moja żona z dzieckiem, choć niedołężna matka została zamordowana. Na tym ostatnim dla wielu nabożeństwie ks. Szczepankiewicz zapewniał nas poborowych, że będzie się opiekował naszymi rodzinami. Wywiązał się z tych obietnic. Udzielał pomocy duchowej i materialnej, która wówczas była bardzo cenna. Czynił to do ostatniej minuty swego życia. Dlatego w naszej pamięci, którą przekazujemy

dzieciom, wnukom i przyszłym pokoleniom, ks. Stanisław Szczepankiewicz jest Świętym Człowiekiem i w pełni zasłużył na wyniesienie na ołtarze.

Józefa Rawska – Jelenia Góra

Rano 25 grudnia 1944 roku na wieść o śmierci Księdza Proboszcza i tylu Polaków w naszym domu zapanowała zgroza. Księdza Stanisława Szczepankiewicza dobrze sobie przypominam, gdyż przychodził do nas i na środku pokoju siadał i czytał babci listy od wujka Kazika, który teraz mieszka w Gdyni.

W 1977 roku odwiedziłam z mężem, dziećmi i ojcem Ihrowicę. Byłam na cmentarzu i widziałam grób ks. Szczepankiewicza, a także zbiorową mogiłę pomordowanych tej tragicznej nocy Polaków....

Piotr Baryliszyn – Szczecin

Z opowiadań mojego ojca wynikało, że w Obarzańcach, podobnie jak w Ihrowicy, Polacy byli bardzo aktywni skupiając się wokół księdza Nowatorskiego. Mój ojciec znał osobiście księdza Szczepankiewicza, u którego się leczył. Cenił go bardzo wysoko nie tylko jako kapłana, podkreślając jego wielką dobroć i bezinteresowność w niesieniu pomocy. Byłaby wielka szkoda, gdyby pamięć o nim została zapomniana. Był to niewątpliwie święty kapłan, jeden z wielu, którzy ponieśli śmierć za wiarę i naród. O takich ludziach

mówił Jan Paweł II, aby dokumentować ich życie.

... Zastanawiałem się, dlaczego właśnie ten ksiądz utrwalił się w mojej pamięci i jest mi tak bliski. Rozmyślając nad tym, doszedłem do prostego wniosku, że najgłębiej w naszej pamięci pozostają ludzie promieniujący miłością. Ksiądz Szczepankiewicz był niewątpliwie mocarzem tej miłości. Cała jego postać w Kościele, w leczeniu, w działalności społecznej była przepojona miłością. Na te ciężkie czasy naznaczone nienawiścią, to Bóg posłał Słowo Boże, lecząc chorych, pomagając biednym, ucząc, jak należy kochać każdego człowieka. Widząc narastające zło ks. Szczepankiewicz starał się przybliżyć do Kościoła katolickiego Cerkiew greckokatolicką, która oddalała się w miarę narastania nacjonalizmu ukraińskiego. Jakie były tego owoce...?

W tragiczną noc wigilijną wielu Polaków uratowało swe życie znajdując schronienie u Ukraińców. To również Ukraińcy postawili krzyż na grobie księdza Szczepankiewicza. Są to ślady zewnętrzne, a nie wiemy jakie ślady zostały w sumieniu ludzi, którzy doświadczyli jego dobroci.

W obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, przed którym stanął wraz z najbliższą rodziną, nie próbował chować się, ani błagać o litość. Wiedział, że takie samo zagrożenie zawisło nad jego parafianami. Zdecydował się podzielić swój los z ich losem. Wiedział, że pomoc nie nadejdzie, gdyż we wsi były



tylko kobiety, dzieci i starcy nie przygotowani do obrony. Zdobył się na akt wielkiej odwagi, której motywacją była miłość bliźniego. Głos sygnaturki na trwożę rozlegający się w tę wigilijną noc z jego plebanii, wyrażał jego miłość, która kazała za cenę własnego życia ratować innych.

W tę Świętą Noc wydawało się, że zło jest silniejsze od miłości. Ale miłość musi zawsze zwyciężyć, gdyż pochodzi od Boga. To Chrystus dał się ukrzyżować, aby miłość mogła zwyciężyć w każdym człowieku. I właśnie dzień swoich narodzin wybrał Chrystus na śmierć męczeńską swojego kapłana, jakby chciał powiedzieć, że jego śmierć jest zwycięstwem miłości, która powinna odradzać się w sercach ludzi właśnie w dniu Bożego Narodzenia.

Ksiądz Szczepankiewicz dołączył do grona świętych męczenników, gdzie zapewne modli się, żeby na ziemi zapanowała miłość. Ponieważ pomagał ludziom za życia ziemskiego, tym bardziej teraz pomaga tym, którzy go o to proszą w modlitwie. Mam nadzieję, że grono ludzi, którzy mogą doznać jego wstawiennictwa, powiększy się po rozpowszechnieniu Twojej książki. Wiele rodzin, które w Wigilię zasiądą do stołu, modląc się do Dzieciątka Jezus wspomną też o ofierze księdza z Ihrowicy. I na tym również będzie polegać wartość Twojej pracy.

Ks. Szczepankiewicz, człowiek o tak wielkiej dobroci, został pochowany jak żołnierz na linii frontu.

Trudno nam się z tym pogodzić. Ale nawet gdyby to przyjąć, to przecież żołnierzom po zwycięskiej bitwie stawiane są pomniki. Czy ks. Szczepankiewicz na pomnik nie zasłużył? Na to pytanie my powinniśmy dać światu odpowiedź.

Stanisław Białowas – Wałbrzych

Zbliża się powoli wigilia 2004 roku, czyli 60. rocznica pamiętnej masakry. Żadne wspólne komisje rządowe nie będą w stanie wymazać tego z pamięci ludzkiej, choć próbuje się zmniejszyć do karykaturalnych rozmiarów straty żywiołu polskiego na Kresach. Warto byłoby spowodować zainicjowanie procesu beatyfikacyjnego wspaniałego człowieka, którego twórcze i pracowite życie bez skazy skończyło się tak tragicznie. Chodzi o ks. Stanisława Szczepankiewicza, który do ostatniej chwili swego życia trwał tam, gdzie znalazł sens życia, działając na rzecz współpracy obu narodów: polskiego i ukraińskiego. Zginął bo był Polakiem, osobą niezwyklego autorytetu i głębokiej wiary. Tak jak Janusz Korczak nie opuścił swoich dzieci, tak samo postąpił ks. Stanisław nie opuszczając swych parafian.

Aby ta inicjatywa zrodziła pożądane owoce, potrzebne będą do tego dane osób, które albo były bezpośrednimi świadkami, albo znają tę tragedię od bezpośrednich świadków i są świadkami pośrednimi. To pozwoli uzyskać od nich – w razie potrzeby –

pisemne relacje dla potrzeb beatyfikacyjnych... Nie wiem, jak długo ten proces będzie trwał, ale jestem przekonany, że zakończy się pomyślnie...”

Franciszek Kuczer – Dorohusk

Ithrowica, wieś mojego urodzenia w 1939 roku. Ojciec Karol i matka Wiktoria z rodziny Białowąsów. Rodzice byli rolnikami. Z siedmiorga rodzeństwa byłem najmłodszy. Troje nie dożyło pełnoletniości. Warunki życia naszej wielodzietnej rodziny były ciężkie. Dostęp do lekarzy był bardzo trudny, szczególnie w czasie trwania wojny. Rolę lekarza spełniał ks. Stanisław Szczepankiewicz, od którego matka otrzymywała porady odnośnie leczenia naszej rodziny.

Jako małe dzieci cieszyliśmy się z nadchodzących świąt Bożego Narodzenia w 1944 roku. Było nas wówczas czworo rodzeństwa. Janina – lat 11, Stefan – lat 8, Władysław – lat 7, i ja najmłodszy 5 – lat. Ojciec nasz, w tym czasie wyzwał Warszawę w szeregach WP. Mama była zapracowana, ponieważ musiała dbać o nas i zajmować się obrządzaniem zwierząt gospodarskich. Mimo młodego wieku doskonale pamiętam nastrój zbliżającej się Wigilii świąt Bożego Narodzenia. Starsze rodzeństwo w miarę swoich sił pomagało matce w gospodarce i przygotowaniu świąt. Przyniesiono słomę na klepisko izby i snop – okołoł nazywany „didem”, i ustawiono na ławce w kącie izby.

Po wykapaniu nas dzieci i przebraniu w odświętne ubranka, mama zaczęła ustawiać naczynia ze skromną parującą wieczerzą. My dzieci z niecierpliwością oczekiwaliśmy na wspólną modlitwę, po której mieliśmy dzielić się opłatkiem i spożywać przygotowaną kutię oraz pozostałe przysmaki.

W tej, tak długo oczekiwanej chwili w szczelnie zasłonięte okno rozległo się głośne pukanie i głos kuzynki Stefci Nakoniecznej córki Stanisława, która krzyczała „ciociu uciekajcie, bo mordują i palą.” Gdy mama odsłoniła okno zobaczyliśmy południowo-zachodnią część Ithrowicy w ogniu. Natychmiast kazała nam się ubierać w to co było pod ręką i pobiegliśmy do sąsiada przez ulicę, Ukrainca, Piotra Titiunyka, Sąsiad przyjął nas do mieszkania. Mama jednak wróciła do domu żeby zabrać dla nas coś z odzieży. Z mieszkania zdążyła jeszcze wynieść i ukryć w piwnicy zebraną z łózek pościel. Gdy ponownie wchodziła do mieszkania zobaczyła, że na podwórze wchodzi kilku banderowców. Zaryglowała drzwi od wewnątrz, nie reagując na krzyki i nakazy by otworzyła. Stojąc w sieni, usłyszała głośną eksplozję wewnątrz domu. Był to wybuch granatu, wrzuconego przez okno do pokoju, po czym poczuła swąd palącej się słomy i sprzętów domowych. W płonącym mieszkaniu siedziała dopóki nie zagrażał ogień i mogła oddychać. Kiedy zaczęła się dusić od dymu, a na głowę spadały węgle z palącego się sufitu postanowiła wyjść, ale

za każdym otwarciem drzwi były one ostrzelane. Mama miała trudny wybór i należy przypuszczać, że zdecydowała się na śmierć od kuli niż spłonąć żywcem. Wybiegła z płonącego domu. Na podwórzu nie było nikogo. Biegając w kierunku sąsiada padł strzał i mama została ciężko ranna w plecy. To strzelił bandyta, który się przyczaił w cieniu pnia dużej naszej jabłoni. Do sąsiadów Tiutiunyków gdzie czekaliśmy na nią, doczołgała się nad ranem z dużym ubytkiem krwi. Rano została odwieziona do szpitala w Tarnopolu. Siostry matki opowiadały, że lekarze rokowali wyzdrowienie matki. Niezbędna była operacja usunięcia kuli, która utkwiała w płucach. Operacji nie przeprowadzono bo nie było krwi, ani też komu jej oddać. Mama trawiona gorączką i wijąc się w bólach, żyła jeszcze dwa tygodnie. Zmarła w dniu święta Trzech Króli, 6 lutego 1945 roku. Pochowana została w Tarnopolu, ale miejsca jej pochówku nie znamy. Siostry matki przekazały nam wiadomość, że sprawcą śmierci naszej mamy był Ukraińiec z Ihrowicy o nazwisku Zahaluk. Przekazała im to matka, bo mimo cierpienia umierała przytomnie.

Wracając myślami do naszych dziecięcych przeżyć, to były one straszne i pozostawiły ślady w psychice. Przez okna od sąsiada widzieliśmy jak palą się nasze zabudowania. Słyszeliśmy ryk bydła, kwiczenie świń, strzały i krzyki ludzkie. To stwarzało apokaliptyczną atmosferę i wielki strach. Nie widzieliśmy

matki, na którą czekaliśmy z wielką obawą i bojaźnią. W pewnej chwili na podwórzu Titiunyka weszło kilku banderowców. Na ich widok gospodarz rozkazał nam schować się pod łóżka, i wyszedł im na spotkanie. Na ganku domu zapytali, czy niema u niego „Lachiw?” Odpowiedział, że niema. Nawet gestem ręki wskazał mówiąc: „jeśli nie wierzycie to sprawdźcie!” Dali mu jednak wiarę i do mieszkania nie weszli, oddalając się z podwórza. My, leżąc pod łózkami wszystko słyszeliśmy, wstrzymując oddech. Kiedy wyszliśmy z pod łóżek, nasze gospodarstwo ciągle się paliło a matka nie wracała! Oboje gospodarze z nieletnim synem wyszli z domu zostawiając nas samych. Wrócili dopiero rano. Można sobie wyobrazić jak czuło się czworo dzieci w obcym domu, czekając w olbrzymim strachu i napięciu na matkę. Mając wówczas 5 lat, zapamiętałem dopalające się nasze budynki. Cielska wzdętych niedopalonych krów. Przejmujące wycie psów. Wielką i groźną łunę nad Ihrowicą. Płaczące i trzęsące się starsze rodzeństwo, przytulone do siebie.

Po ucieczce z Ihrowicy przebywaliśmy w Tarnopolu u jakiejś starszej pani. Opiekowała się nami ciotka Agnieszka Lesiuk. Do Polski jechaliśmy zbiorowym, towarowym pociągiem, którym jechała większość ihrowiczian. Dowieziono nas do stacji Chełm i rozładowano. Następnie furmankami rozwieziono po wioskach na południe od Chełma. Do czasu powrotu ojca z wojny byliśmy pod opieką ciołek: Marii Białowąs,

zony Michała i Agnieszki Lesiuk. Obu ciociom – już nieżyjącym – za trud, opiekę i troskę o nie swoje dzieci byliśmy i nadal, z żyjącym starszym bratem jesteśmy bardzo wdzięczni i nie zapominamy w modlitwach.

Ojciec nasz po powrocie z wojny zajął nie wielką, zaniedbaną gospodarkę, bo lepsze były już zajęte. Gospodarzyliśmy do czasu usamodzielnienia się nas czworo dzieci. Mimo jeszcze młodego wieku (42 lata) ojciec się nie ożenił, a na namowę ożenku odpowiadał, że dzieciom, które w tak tragicznych okolicznościach straciły matkę i tyle przeżyły, nie chciał robić przykrości. Zmarł w 1988 roku.

O swoich dziadkach z matki strony nie posiadałem żadnych wiadomości. Nie znam nawet ich imion. Być może oboje spoczywają na cmentarzu w Ithrowicy. Natomiast dziadek ze strony ojca Franciszek Kuczer i babcia Maria zd. Panasiuk, którzy mieszkali na Chomach, zostali wywiezieni na Sybir, 10 lutego 1940 roku. Razem z dziadkami został też deportowany stryjek Józef Kuczer z żoną Eudokią i córką Emilią. Z opowiadań ojca wiem, że babcia zmarła z zimna i wycieńczenia w drodze na Sybir i pozostawiona na jakiejś stacji kolejowej. Natomiast dziadek zginął przygnieciony drzewem przy karczowaniu tajgi. Stryj, jak wielu innych sybiraków walczył w Armii Andersa, a po wojnie zamieszkał w Anglii.

W swej relacji podam jeszcze ważny szczegół z mojego życiorysu. Otóż nie jestem pewien, że urodziłem

się 5 sierpnia 1939 roku, ponieważ wszystkie nasze dokumenty i pamiątki rodzinne zostały spalone wraz z domem. Po wojnie zostały odtworzone przez sąd, na podstawie zeznań świadków, ponieważ w USC Warszawa- Śródmieście nie dysponował księgami metrykalnymi z parafii Ithrowica z lat poprzedzających II Wojnę Światową. Wspominam o tym ponieważ księgi metrykalne najprawdopodobniej znajdowały się na plebanii, skąd zostały zrabowane przez banderowców wraz z innym mieniem po zabójstwie proboszcza ks. Szczepankiewicza i jego rodziny. Tym ohydny czynem banderowcy przysporzyli wielu osobom trudu i kłopotu, z czynnościami odtwarzania metryk przez sądy.

Po raz pierwszy po wojnie do Ithrowicy pojechałem 5 lipca 2008 roku, na uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika na zbiorowej mogile. Jadąc, przypomiiałem sobie obrazy zakodowane w dzieciństwie. W wyobraźni widziałem wieś bogatą, zasobną i tętniącą życiem. I chociaż na zwiedzanie nie było za wiele czasu, to odniosłem niekorzystne wrażenie, chociaż położenie siola jest nadzwyczaj urokliwe.

Z bratem Stefanem chcieliśmy odnaleźć miejsce, w którym stały nasze budynki, gdzie przyszliśmy na świat. Miejsce to obecnie zupełnie inaczej wygląda. Trudno jest określić, którądy przebiegała ulica, przy której mieszkaliśmy. Niema też źródła bijącej wody, które wypływało obok naszych budynków, służące



jako naturalna pralnia okolicznym gospodyniom. Budynki, które kiedyś wyglądały wielkie, dziś wyglądają małe i rachityczne. Ogólnie odniosłem wrażenie, że ta moja wyśniona Ithrowica jest jakaś inna, nie taka jaką zapamiętałem z dzieciństwa. Myślę, że ludność ukraińska Ithrowicy nie jest szczęśliwa z powodu wymordowania ludności polskiej. Nie mają też powodu do dumy z odzyskania „samostijnej „ bo wolność otrzymali nie z powodu wymordowania Polaków, ale upadku Związku Radzieckiego.

Józef Wawrzyszek – Lublin

Drogi Rodaku Upamiętniający Męczeństwo Polskiej Ludności Kresowej!

Cała moja rodzina gratuluje panu serdecznie napisania kolejnej książki o ludobójstwie polskiej ludności Kresów Wschodnich pt. „Pogrzeb po sześćdziesięciu czterech latach,” i dziękuję za przysłany jej egzemplarz.

Interesujemy się tymi okrutnymi wydarzeniami, gdyż niektórzy członkowie naszej rodziny byli ich świadkami. Życzymy panu dalszej weny pisarskiej na ten temat.....

Z serdecznymi życzeniami zdrowia i miłymi pozdrowieniami

Józef Wawrzyszek z rodziną

## Materiały źródłowe<sup>1</sup>

### **Nota ks. Zygmunta Hałuniewicza w sprawie mordów ukraińskich nacjonalistów w parafii Berezowica Mała, [Lwów 29 II 1944 r. – JW]**

Berezowica<sup>2</sup> Mała

23/II w nocy, od 11 w nocy do 4 rano, 100 saniami przyjechało około 400 osób i wymordowano ponad 100 osób i 26 numerów polskich spalono. Kościół w całości. Ksiądz Mądrzak<sup>3</sup> uciekł szczęśliwie do Ihrowicy.

---

<sup>1</sup> Materiały źródłowe zaczerpnięte zostały z pracy ks. Józefa Wołczańskiego pt. *Eksterminacja narodu polskiego i kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w małopolsce wschodniej w latach 1939-1945*. Kraków 2005.

<sup>2</sup> Nota czarnym atramentem ręką kanclerza Kurii Metropolitalnej we Lwowie ks. Zygmunta Hałuniewicza, sporządzona na fragmencie czystej karty papieru formatu A4. Na rewersie w lewym górnym rogu dopisek ręką tegoż: „Berezowica”. W prawym górnym rogu pieczęć podłużna: „Kuria Metropolitalna ob[rządku] łac[ińskiego] Lwów. Wpłynęło 29 lut[y] 1944. L. 689”.

<sup>3</sup> Mądrzak Jan (1909-1962), święcenia kapłańskie w 1935 r. we Lwowie, 1935-1937 wikariusz par. Nastasów, 1937-1939? wikariusz par. Busk, 1939?-1944 administrator par. Berezowica Mała. W lutym 1944 r. opuścił parafię wskutek napadów ukraińskich nacjonalistów, chroniąc się w Ihrowicy. W ramach ekspatriacji wyjechał na tzw. Ziemię Odzyskane; 1947-1954 proboszcz par. Moroń - diec. gorzowska, 1954-1960 proboszcz par. Będogowo k/ Szczecina, 1960-1962 rezydent w Białogardzie. Zmarł 20 IV 1962 r. tamże. *Schematismus [...] 1935-1939*, passim; *Schematismus [...] 1943*, s. 45; W. Urban, *Duszpasterska siejba kapłanów-repatriantów na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1970*, Wrocław 1972, s. 83.

**Pismo ks. Stanisława Szczepankiewicza z relacją o napadzie i mordach ukraińskich nacjonalistów w parafii Berezowica Mała oraz panice w parafii Ihrowica, Ihrowica 26 II 1944 r.**

L:154-4

Do<sup>4</sup> Najprzewielebniejszej Kurii Metropolitalnej Obrz[ądek] Łaciński we Lwowie

[l. - JW] Otrzymał odpis pisma do *P[leno] T[itulo]*<sup>5</sup> Księży Dziekanów w sprawie napadów na plebanie, powiadamiam uprzejmie Najprzewielebniejszą Kurię o wydarzeniach pozostających w łączności z tym.

W nocy, z 23 na 24 II, o godz. 11, około 300 uzbrojonych rozmaicie (koły, siekiery i broń palna) napadło na Berezowicę Małą<sup>6</sup>, gdzie samych wyłącznie Polaków wymordowano 131 osób nie licząc ciężko poparzonych, gdyż ponad 40 osób spalono żywcem

---

<sup>4</sup> List pisany czarnym atramentem na 2 stronicach kratkowanego papieru. W lewym górnym rogu podłużna pieczęć: „Urząd Parafialny ob[rządku] łacińskiego w Ihrowicy”. Obok autografu autora listu pieczęć okrągła z napisem w otoku: „Sigillum Ecclesiae Filialis Rit[us] Lat[in]i in Ihrowica”. Na rewersie nota niebieską kredką ręką urzędnika kurialnego: „Ihrowica”. W prawym górnym rogu podłużna pieczęć: „Kuria Metropolitalna ob [rządku] łacińskiego] Lwów. Wpłynęło 2 marz[ec] 1944. L. 720”.

<sup>5</sup> Łac.: z zachowaniem pełnego tytułu.

<sup>6</sup> Berezowica Mała - wieś w pow. Zbaraż, woj. Tarnopol; miejscowa parafia rzymskokatolicka należała do dekanatu w Tarnopolu.

wprzód powiązawszy (kobiety i dzieci). Okropny i przerażający widok – rozprute nożami wnętrzności i kołami poprzebijane dzieci na wylot. Pozostali przy życiu Polacy, którzy uciec zdołali z Berezowicy M[alej], wyjeżdżają czym prędzej na tułaczkę. Berezowica oddalona od Ihrowicy<sup>7</sup> o 8 k[i]l[o]m[etrów]. Podniecenie i przestrach opanował Ihrowicę - przestrach i panika podsycana pogroźkami, np.: *tu take same bude*<sup>8</sup> - itp. Około 1/3 Polaków z Ihrowicy już spakowana, w tym tygodniu wyjeżdżają w różne strony – wielu do T[a]r[no]p[o]la. Nastrój jest bardzo smutny i przygnębiający. Parafianie doradzają często: *niech ksiądz z nami wyjeżdża*. Przebywanie w Ihrowicy jest bardzo niebezpieczne i ryzykowne. Na Chomach<sup>9</sup>, 4 km od Ihrowicy, zastrzelili 25 II [19]44 Polaka – Franciszka Dziedzica<sup>10</sup> i jego 15-letniego syna. W Dubowcach<sup>11</sup>, 6 km od Ihrowicy, zamordowano 6 Polaków; tam też nowy w 1939 r. wybudowany kościół ulega powolnej rozbiórce. Chór, posadzka, ołtarz, okna, drzwi itp. już zupełnie zrabowano.

O ile stosunki się nie poprawią, a parafianie będą wyjeżdżać (pozostało po 1940 r. 900 dusz) dalej, to

---

<sup>7</sup> Ihrowica - gmina w pow. i woj. Tarnopol; miejscowa parafia rzymskokatolicka należała do dekanatu w Tarnopolu.

<sup>8</sup> Ukr.: tutaj będzie tak samo.

<sup>9</sup> Chomy - zapewne przysiółek Ihrowicy.

<sup>10</sup> Osoba niezidentyfikowana.

<sup>11</sup> Dubowce - wieś w pow. i woj. Tarnopol; należała do parafii rzymskokatolickiej w Oprylowcach.

będę musiał wyjechać do Tarnopola, skąd prócz niedziel jeszcze raz lub 2 w tygodniu dojeżdżać będę, aby administrować parafią. Polacy nocami już kilka miesięcy nigdy nie śpią, okropne stosunki. Otrzymałem ostrzeżenie, ażebym się pilnował lub wyjechał. Na razie pozostaję; jeśli będę zmuszony wyjechać, powiadomię Najprzewielebniejszą Kurię.

2. Równocześnie wysyłam na wino i świece liturgiczne 150 zł; po materiał zgłosi się tam P[an] Białowas Mikołaj<sup>12</sup>. Oraz wysyłam 150 zł za książeczki z „Fatima”<sup>13</sup>, które otrzymałem dziś 26 II z podziękowaniem. Razem 300 zł.

Ihrowica, 26 II 1944

Ks. Szczepankiewicz Stanisław<sup>14</sup>

---

<sup>12</sup> Osoba niezidentyfikowana.

<sup>13</sup> Poprawnie powinno być: „z Fatima” lub „z Fatimy”.

<sup>14</sup> Szczepankiewicz Stanisław (1906-1944), święcenia kapłańskie w 1932 r. we Lwowie, 1932-1934 wikariusz i katecheta par. Zborów, 1934-1944 administrator par. Ihrowica. Zamordowany 24 XII 1944 r. także przez ukraińskich nacjonalistów. J. Anczarski, dz. cyt, s. 400-402.

**Pismo ks. Waleriana Dziunikowskiego z relacją o napadzie ukraińskich nacjonalistów na parafię Ihrowica i zamordowaniu m.in. ks. Stanisława Szczepankiewicza, Prószków 6 X 1947 r.**

Prószków<sup>15</sup>, dnia 6 października 1947 r.

Najprzewielebniejsza<sup>16</sup> Kurio Metropolitalna!

W odniesieniu do pisma z dnia 20 września br., L. 580 Lubaczów, podpisany donosi, że śp. ks. Stanisław Szczepankiewicz<sup>17</sup> został zamordowany wieczorem w domu plebanalnym w Ihrowicy dnia 24 grudnia, tj. w Wigilię Bożego Narodzenia 1944 r. Równocześnie zamordowano razem staruszkę – matkę<sup>18</sup> księdza, zamężną siostrę Marię<sup>19</sup> i brata Bronisława<sup>20</sup> oraz 62 parafian. Pożary oraz morderstwa rozpoczęły się w chwili wieczery wigilijnej.

Oddziały morderców już po południu otwarcie grasowały przed Ihrowicą, przepuszczając z wiosek

---

<sup>15</sup> Prószków - miejscowość na Śląsku Opolskim.

<sup>16</sup> List pisany czarnym atramentem na jednej stronie czystego papieru formatu A 4. Brak pieczęci. W lewym górnym rogu nota niebieską kredką ręką abp. Eugeniusza Baziaka: „+ Ks. Szczepankiewicz”.

<sup>17</sup> Zob. dokument 2, część XXI niniejszej książki.

<sup>18</sup> Osoba niezidentyfikowana.

<sup>19</sup> J. w.

<sup>20</sup> J. w.

okolicznych tych, którzy mieli dowody, że wyjeżdżają na Zachód.

Urządzić pogrzebu pomordowanym absolutnie nie można było, a Przenajświętszy Sakrament przeniósł z Ihrowicy do Płotycy<sup>21</sup> jeden z parafian Ihrowicy. Innych kapłanów w okolicy nie było.

Ks. Walerian Dziunikowski<sup>22</sup> kap[e]l[an]

---

<sup>21</sup> Płotycz - wieś w pow. i woj. Tarnopol; miejscowa parafia rzymskokatolicka należała do dekanatu w Tarnopolu.

<sup>22</sup> Dziunikowski Walerian (1873-1962), święcenia kapłańskie w 1904 r. we Lwowie, 1904-1906 wikariusz par. Brzozdowce, 1906-1907 wikariusz par. Założce, 1907-1913 wikariusz-ekspozyt par. Milno, 1913-1931 wikariusz-ekspozyt par. Wasylkowce, 1931-1934 administrator par. Ihrowica, 1934-1944 proboszcz par. Płotycz. W ramach ekspatriacji wyjechał na Śląsk Opolski; 1945-1962 kapelan w Zakładzie św. Józefa w Prószkowie. Zmarł 23 I 1962 r. tamże. *Schematismus [...]1904-1939*, passim; *Schematismus [...] 1943*, s. 44; W. Urban, *Duszpasterska siejba*, s. 20; J. Kopiec, dz. cyt., s. 219.

**Pismo ks. Apolinarego Wałęgi z relacją o napadach i mordach ukraińskich nacjonalistów w parafiach Ihrowica i Łozowa oraz o sytuacji w dekanacie Tarnopol, Tarnopol 30 XII 1944 r.**

Najprzewielebniejsza<sup>23</sup> Kurio Metropolitalna!

W *święty wieczór*, dnia 24 grudnia 1944 r. około godz. 5-tej, został zamordowany w Ihrowicy Ks. Stanisław Szczepankiewicz<sup>24</sup> (z matką, siostrą, które stale były przy nim i bratem, który przyjechał na święta), nadto zostało zamordowanych we wsi około 80 osób.

W czasie świąt był napad w Łozowej<sup>25</sup> – zginęło ponad 100 osób - proboszcz ocalał i dotąd pozostaje na miejscu.

Wyjechali Księża: z Berezowicy Małej, Obarzaniec<sup>26</sup>

---

<sup>23</sup> List pisany niebieskim atramentem na jednej stronie czystego papieru formatu A 4. W dolnej części karty nota ołówkiem *ręką* abp. Eugeniusza Baziaka: „Każda parafie wynotować osobno” Na rewersie w lewym górnym rogu nota ręką tegoż: „A[d]a[cta]. 15/1 1945. + E[ugeniusz]”. W prawym górnym rogu podłużna pieczęć: „Kuria Metropolitalna ob[rzadku] łac[ińskiego] Lwów. Wpłynęło 16 st[y]cz[eń] 1945. L. 63”. Niżej dopisek ręką urzędnika kurialnego: „+ R[everendissimus] Szczepankiewicz Stanislaus”

<sup>24</sup> Zob. dokument 2, część XXI niniejszej książki.

<sup>25</sup> Łozowa - gmina w pow. i woj. Tarnopol; miejscowa parafia rzymskokatolicka należała do dekanatu w Tarnopolu.

<sup>26</sup> Obarzańce - wieś w pow. i woj. Tarnopol; miejscowa parafia rzymskokatolicka należała do dekanatu w Tarnopolu.



i Dołżanki<sup>27</sup>. Dotychczas przebywają w Tarnopolu.  
Ks. Apolinary Wałęga<sup>28</sup>

W Tarnopolu, dnia 30 XII 1944

Nota: Reszta z Berezowicy Małej już wyjechała *na zachód* – reszta z Ithrowicy zapisuje się – a także z Obarzaniec, Hłuboczka W[ielkiego]<sup>29</sup> i Płotyczy. Dnia 4 I 1945 został aresztowany Ks. Iwańciów Adolf<sup>30</sup> – z niewiadomej mi przyczyny – a nadto Ks. Iwański<sup>31</sup> i Kleryk Lewicki<sup>32</sup>.

<sup>27</sup> Dołżanka - wieś w pow. i woj. Tarnopol; miejscowa parafia rzymskokatolicka należała do dekanatu w Tarnopolu.

<sup>28</sup> Zob. dokument 1, część XXI niniejszej książki.

<sup>29</sup> Hłuboczek Wielki - gmina w pow. i woj. Tarnopol; należała do parafii rzymskokatolickiej w Tarnopolu.

<sup>30</sup> Iwańciów Adolf (1910-1990), święcenia kapłańskie w 1935 r. we Lwowie, 1935-1937 katecheta par. Śniatyń, 1937-1942 katecheta w Grzymałowie, 3 I 1942-1944 wikariusz par. Tarnopol; prowadził tam katechizację, nauczał w tajnych kursach łaciny, dogmatyki, etyki. Aresztowany przez NKWD 4 I 1945 r. i wywieziony do łagrów na Syberii w Peczorze oraz innych w Krasnojarskim Kraju. Zwolniony, przybył w 1949 r. na Dolny Śląsk; był wikariuszem par. Aniołów Stróżów w Wałbrzychu - archidiec. wrocławska, od 1958 r. mianowany proboszczem tamże i dziekanem dek Wałbrzych-Południe, w 1951 r. uzyskał doktorat z teologii na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie; był kanonikiem honorowym Kapituły Metropolitalnej we Wrocławiu i kapelanem honorowym Ojca Świętego. Zmarł 23 IX 1990 r. w Wałbrzychu, pochowany w Lubszy k/Brzegu. J. Anczarski, dz. cyt., s. 413; J. Mandziuk, *Iwańciów Adolf*, w: *SPTK*, t. 8, red. J. Mandziuk, Warszawa 1995, s. 221.

<sup>31</sup> Nie wiadomo, do którego z duchownych odnosi się ta informacja; w archidiec. lwowskiej pracowało wówczas dwóch księży o tym nazwisku: Roman Iwański oraz Zdzisław Iwański.

<sup>32</sup> Osoba niezidentyfikowana.

**Nota ks. Zygmunta Hałuniewicza w sprawie  
mordów ukraińskich nacjonalistów w parafii  
Łozowa, [Lwów 15 I 1945 r. - JW]**

Urząd<sup>33</sup> dziekański Tarnopolski donosi pod  
dniem 30 XII 1944:

*W czasie świąt był napad w Łozowej<sup>34</sup> – zginęło  
ponad 100 osób, proboszcz ocalał dotąd pozostaje  
na miejscu.*

**Pismo o. Jozafata Biernata OFMBern. z re-  
lacją o sytuacji w parafii Opryłowce, Opry-  
łowce 9 XII 1944 r.**

Opryłowce<sup>35</sup>, 9 XII 1944

L[audetur] J[esus] Chr[istus]<sup>36</sup>

---

<sup>33</sup> Tekst pisany na maszynie; stanowi fragment większej całości. Wypis sporządzony prawdopodobnie przez kanclerza Kurii Metropolitalnej ks. Zygmunta Hałuniewicza na fragmencie karty czystego papieru formatu A4. Na rewersie nota ręką abp. Eugeniusza Baziaka: „A[d]a[cta]. 15/I 1945. + t E[ugeniusz]”. W prawym górnym rogu pieczęć: „Kuria Metropolitalna ob[rząd]ku łac[ińskiego] Lwów. Wpłynęło 16 st[y]cz[eń] 1945. L. 76”.

<sup>34</sup> Łozowa – gmina w pow. i woj. Tarnopol; miejscowa parafia rzymskokatolicka należała do dekanatu w Tarnopolu.

<sup>35</sup> Opryłowce – wieś w pow. Zbaraż, woj. Tarnopol; miejscowa parafia rzymskokatolicka należała do dekanatu w Tarnopolu.

<sup>36</sup> Łac.: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

## Najczcigodniejszy<sup>37</sup> Księżę Kanclerzu!

Korzystam z najlepszej okazji, na którą długo czekałem i posyłam trochę z trudem uciulanych pieniędzy – t.j. 1 000 (tysiąc) rubli na cele Kurii i za binacje<sup>38</sup> i msze św. in festis supressis<sup>39</sup> (na seminarium) za rok 1944 oraz 74 r[u]b[li] z tacy

---

<sup>37</sup> List pisany niebieskim atramentem na czterech stronicach czystego papieru formatu zeszytowego. W tekście liczne podkreślenia czerwonym ołówkiem zapewne adresata - kanclerza Kurii ks. Zygmunta Hałuniewicza. Brak pieczęci. Na odrębnej dołączonej karcie koncept odpowiedzi częściowo pisany ręką urzędnika kurialnego, a częściowo bp. Eugeniusza Baziaka: „L. 72. Exp[editum]. Lw[ów] 22 I 1945. Do W[ielebnego] U[rzędu] p[arafialnego] o[brządku] ł[acińskiego] w Opryłowcach. Na podstawie upoważnienia Stolicy Apostolskiej redukujemy niniejszym dla W[ielebności] T[wojej] zaległe 90 Mszy św. a 25 zł do 30 Mszy, które należy odprawić na wspólną intencję wszystkich ofiarodawców. Prośby o zamianę habitu zakonnego na sutannę księdza świeckiego uwzględnić nie możemy, gdyż przekracza to Nasze kompetencje. 22/I [1]944”. Poniżej ten fragment tego samego tekstu podano w wersji łacińskiej: „Nr. 72. Exp[editum]. Leop[oli] 30 I 1945. R[everendissimus] P[ater] Josaphat Biernat, adm[inistrator] in Opryłowce. Petitioni R[everendissima] T[ua] de die 9 XII 1944 annuentes in fundamento acceptarum facultatum acceptas iam a R[everendissimae] T[uae] missas manuales in numero 90 de quibus fit sermo in citata petitione, praesentibus reducimus ad 30 missas, quae ad intentionem communem dantium quamprimum sunt applicandae”. W prawym górnym rogu karty podłużna pieczęć: „Kuria Metropolitalna ob[rządku] łac[ińskiego] Lwów. Wpłynęło 16 st[y]cz[eń] 1945. L. 72. Mund[owano] 23/I, wysł[ano] 23 Jan[uarii] 1945, 3 Feb[ruarii] 1945”.

<sup>38</sup> Binacja - Msza św. celebrowana przez kapłana po raz drugi tego samego dnia.

<sup>39</sup> Z j. łac.: święta zawieszzone.

listopadowej na seminarium, od siebie 100 r[u]b[li] = razem 1 174 r [u]b[li], słownie = tysiąc sto siedemdziesiąt cztery rubli. W lutym posłałem 300 zł, w marcu 300, lecz te z pewnością nie doszły, gdyż na drugi dzień z 4 na 5 marca poczta w Zbarażu<sup>40</sup> została spalona przed nadejściem wojskowych.

Nadmieniam to, że w moim kościele taca wynosi przeciętnie 60 zł. Nią opłacam organistę, kościelnego, wino, pranie bielizny oraz inne potrzeby kościoła, jak np. światło, miotły itp. Na msze św. pobieram przeważnie w naturze, gdyż stypendia mszalne stanowią jedyny środek utrzymania. Z pola nie korzystam wcale. Mam tylko kilka m[etrów]<sup>2</sup> ogrodu na jarzyny, jeden pokój i maleńką kuchenkę - poza tym zgoła nic. Gospodarstwo (folwark) przedstawia jedną przykrą ruinę. Dwie stodoły rozebrane częściowo przez wrogą miejscową ludność i przez wojsko na szpital, stajnia i chlewy zawałone, sad zniszczony przez kwaterujące czołgi. Kościół i kaplica dzięki Bogu nietknięte. Kancelaria w porządku, jak ją objąłem.

Przeżyłem trzy napady bandyckie. Obrabowano mię doszczętnie z tego, co było w domu, pobito do krwi i nieprzytomności – a przy jednym napadzie zabito dwóch napastników tuż przy plebanii z automatów żołnierzy sowieckich, na moje szczęście

---

<sup>40</sup> Zbaraż - miasto powiatowe w woj. Tarnopol; miejscowa parafia rzymskokatolicka należała do dekanatu w Tarnopolu.

kwaterujących podówczas na plebanii. Było to w W[ielki] Piątek w nocy. To pobicie czuję na swoich kościach bo dziś dnia. Przez cztery miesiące miałem na plebanii szpital weneryczny żołnierzy i kobiet. Było bardzo przykro i niebezpiecznie. Zniszczono mi ogród warzywny doszczętnie. Miałem wielu ewakuowanych z okolicy - pomiędzy innymi księży Gajewskiego<sup>41</sup> z Załoziec<sup>42</sup> i ks. Norka<sup>43</sup> z Obarzaniec

---

<sup>41</sup> Gajewski Kazimierz Bazyl (1891-1947), święcenia kapłańskie w 1916 r. we Lwowie, 1916-1917 wikariusz par. Sokolniki, 1917-1919? wikariusz par. Janów, 1919?-1924? ekspozyt par. Pustomyty, 1924?-1932 proboszcz par. Rakowiec, 1932-1945 proboszcz par. Załozce. W ramach ekspatriacji wyjechał na Śląsk Opolski; 1945-1947 proboszcz par. Bojków. Zmarł 22IV 1947 r. tamże. Schematismus [...] 1916-1939, passim; Schematismus [...] 1943, s. 48; J. Kopiec, dz. cyt., s. 220.

<sup>42</sup> Załozce – miasto w pow. Zborów, woj. Tarnopol; miejscowa parafia rzymskokatolicka należała do dekanatu w Zborowie.

<sup>43</sup> Norek Michał (1912-1981), święcenia kapłańskie w 1938 r. we Lwowie, mgr teologii, 1938-1941 wikariusz par. Olejów, 1941-1945 administrator par. Obarzaniec. Wskutek zbrojnych napadów nacjonalistów ukraińskich opuścił parafię 411945 r. i schronił się w Tarnopolu. W ramach ekspatriacji wyjechał na Śląsk Opolski; 1945-1948 administrator par. Krzywizna i ex currendo par. Skalągi (1947-1948). Dn. 27 II 1948 r. aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w Krzywiznie i skazany na 4 lata więzienia (1948-1952), 1952-1954 administrator par. Zawiszyce, 1954-1964 emeryt i pacjent szpitala psychiatrycznego w Brankach i Dzbańcu, 1964-1981 emeryt. Zmarł 25 XI 1981 r. w Klisinie (filia szpitala branickiego). Schematismus 1938-1939, passim; Schematismus [...] 1943, s. 46; J. Anczarski, dz. cyt., s. 467-468; J. Kopiec, dz. cyt., s. 240; J. Myszor, Norek Michał, w: Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945-1989, t. 2, red. J. Myszor, Warszawa 2003, s. 202-203.

przez kilka tygodni. Było gwarno i wesoło, mimo biedy i przygnębienia. Co kilka tygodni przeżywam gehennę. Dzień za dniem jako tako schodzi, lecz noce są straszne. Dotąd mam spośród moich [parafian JW] 27 ofiar mordu. Ludzie moi nie nocują w domach i schną od strachu. Parafia zmniejszyła się prawie o trzecią część, gdyż wielu parafian wyprowadziło się – np. Neteba<sup>44</sup>.

Najprzewielebniejszy Księżę Prałacie, mam w re-stancji<sup>45</sup> 90 Mszy św. z tamtego roku płatnych za 25 zł. Na pokrycie tych pozostało mi 700 zł, resztę zużyłem na swoje potrzeby. Co z nimi zrobić? O ile jest możliwa redukcja - to bardzo proszę zreduko-wać mi je do 30, gdyż świeżych intencji mam jeszcze około 30 – a z tych muszę żyć i utrzymać się. Do mej władzy zakonnej w tej sprawie nie mam zamiaru udawać się, gdyż prawdopodobnie jestem uważany przez nią za więcej przynależnego do diecezji, niż do zakonu, z czego wcale nie smuciłbym się, gdyby tak było.

Moi sąsiedzi – nawet Berezowica – opuścili zagrożone placówki. Obsługuję sąsiednie parafie, o ile zajdzie konieczna potrzeba. Dziwią się ludzie, że jeszcze siedzę w Opryłowcach. Ja postanowiłem sobie trwać na stanowisku tak długo - jak długo

---

<sup>44</sup> Neteba – wieś w pow. Zbaraż, woj. Tarnopol; należała do parafii rzymskokatolickiej w Opryłowcach.

<sup>45</sup> Forma przestarzała: w zapasie, w rezerwie.

będą parafianie - a skoro ostatni wyjedzie, wtedy i ja, nie z obawy, lecz z braku pracy i środków do życia usunę się. Szkoła mieści się nadal w plebanii. Wniosłem, zająwę<sup>46</sup> do władz, żeby ją usunęli. Prawdopodobnie od nowego roku złączą naszą [szkołę - JW] ze szkołą w Czumalach<sup>47</sup>, a pleb[anię] uwolnią. Pozostał mi jeden habit. Lecz taki zniszczony, że wstydzę się w nim gdziekolwiek pokazać się. Ocalała mi otrzymana ongiś od przyjaciela sutanna. Radzą mi, żebym się w nią ubierał. Sądzę, że bez pozwolenia biskupiego w tym wypadku nie obeszłoby się – to też proszę bardzo o łaskawe wystąpienie się mi o nie. Radził mi ks. dziekan Wałęga, żeby robić konkurs i pozostać w diecezji. Nie wiem, co mam uczynić. Tyle o parafii i o sobie.

Łączę Najczcigodniejszemu Księdzu Prałatowi wyrazy głębokiej czci i wdzięczności

Ks. Biernat

---

<sup>46</sup> Ros .: podanie.

<sup>47</sup> Czumale - wieś w pow. Zbaraż, woj. Tarnopol; należała do parafii rzymskokatolickiej w Oprylowcach.

## Zakończenie

Jak wynika z materiałów źródłowych zamieszczonych w publikacjach ks. dr. hab. Józefa Wołczańskiego, wybitnego historyka Kościoła, kapłani polscy na Kresach byli prawdziwą solą tej ziemi, a szczególnie doniosłą rolę odegrali w latach 1944-1945. W tym czasie na kresowej wsi mężczyźni narodowości polskiej w zasadzie byli nieobecni, gdyż zmobilizowani walczyli z Niemcami, co ułatwiało banderowcom rabunki, gwałty i rzezie całych wiosek. To proboszczowie opiekowali się w tym trudnym czasie swoimi parafianami, informowali o niebezpieczeństwie, podtrzymywali na duchu, udzielali schronienia na plebaniach, doradzali kobietom jak chronić rodziny, żeby w morzu zbrodni zachować życie. Księża z reguły znali język rosyjski w mowie i piśmie, co w tamtych czasach było bardzo przydatne. Byli autorytetami wśród ludności wiejskiej, a szczególnie dla kobiet często zagubionych w obliczu sytuacji, która je przerastała. Księża nie tylko doradzali w sprawach życiowych, ale często pomagali fizycznie przy ładowaniu dobytku swoich wiernych na wozy przed wyjazdem w nieznaną. Nie opuszczali swych wiernych nawet w najtrudniejszych chwilach, dla nich gotowi byli poddać się torturom, a nawet stracić życie. To na



księży szczególnie polowali banderowcy wiedząc, że są prawdziwymi liderami polskiej ludności. Księża cenieni byli też za odważną, patriotyczną postawę wobec okupantów, tak sowieckiego jak i niemieckiego. Zdarzało się, że w czasie holokaustu kresowych Polaków jechali ze swoimi parafianami na ochotnika na Syberię, dzielili niebezpieczeństwo utraty życia z rąk Ukraińców.

Kiedy doszło do przymusowych wysiedleń polskiej ludności z Kresów na Ziemię Odzyskane, księża często brali w swoje ręce organizację wyjazdu i osiedlania się swoich parafian w jednej lub kilku sąsiednich miejscowościach tworząc nowe parafie. Uważam, że wielu z nich swoją działalnością i szczerym oddaniem Bogu i ludziom dołączyło do grona takich bohaterskich księży jak św. Andrzej Bobola, św. abp Zygmunt Szczęsny Feliński czy kard. Adam Sapieha. Boli nas, że o kresowych księżach-bohaterach pamiętają dziś jedynie Kresowianie, którzy często muszą przypominać hierarchom Kościoła Rzymskokatolickiego o zasługach kapłanów tamtego tragicznego czasu, a szczególnie tych księży, zakonników i sióstr zakonnych, którzy zostali zamordowani i spoczywają gdzieś na Kresach w bezimiennych mogiłach, lub na zaniedbanych wschodnich cmentarzach, które kiedyś były przecież polskie - stanowiły istotny wyraz naszej europejskiej cywilizacji.

List ks. Stanisława Szczepankiewicza do Kurii Metropolitalnej we Lwowie z dnia 26 lutego 1944 r., w którym podaje relację o napadzie i mordach OUN-UPA w parafii Berezowica Mała, napisany cztery dni po ludobójstwie 131 Polaków w tej miejscowości i dzień po zamordowaniu na Chomach Franciszka Dziedzica i jego 15-letniego syna Kazimierza, jest bardzo ważnym dokumentem historycznym. W liście tym ks. Szczepankiewicz powiadomił swojego przełożonego, że otrzymał ostrzeżenie, „ażeby się pilnował lub wyjechał”. Na podstawie wieloletnich badań nad biografią ks. Szczepankiewicza, które zaowocowały wydaną w 2004 r. książką pt. „Żył i umarł dla innych. Wspomnienie o zamordowanym ks. Stanisławie Szczepankiewiczu, proboszczu Ithrowicy“, sądzę, że o niebezpieczeństwie ostrzegł go grekokatolicki ksiądz Hałaś. Obaj dobrze się znali i wzajemnie szanowali. Prawdopodobnie to ks. Hałaś w przeddzień wigilii radził ks. Stanisławowi wyjechać do Tarnopola lub schronić się u niego na plebanii przy cerkwi, czego nasz proboszcz nie uczynił. Na pytanie, czy ks. Szczepankiewicz polegał na solidnie zabezpieczonych drzwiach i oknach plebanii oraz oddalonym o około 200 m posterunku Istrebitielnego Batalionu - nie sposób dziś odpowiedzieć. Być może posiadał zapewnienie Ukraińców, których przecież za darmo leczył, że w Ithrowicy do mordu Polaków nie dojdzie. Nie ulega jednak wąt-

pliwości, że najistotniejszą przyczyną decyzji ks. Stanisława Szczepankiewicza był odczuwany przez niego imperatyw pozostania ze swoimi parafianami na dobre i złe. To wynika z charakteru jego duszpasterskiej i społecznej służby, a wypowiedziane słowa: „co będzie moim parafianom, to i mnie, mam czyste sumienie, nikomu nie uczyniłem krzywdy” – dobitnie o tym świadczą. Zapewne ks. Szczepankiewicz, podobnie jak część Ithrowiczan, nie dopuszczał nawet myśli, że nacjonaści ukraińscy mogą posunąć się do zbrodni w dniu Bożego Narodzenia, co stanowiło absolutne zaprzeczenie idei chrześcijaństwa, do którego przecież Ukraińcy gremialnie się przyznawali. Tylko że tak naprawdę działali oni w myśl radykalnie antychrześcijańskiego programu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

\* \* \*

## POSŁOWIE

Kiedy pisałem zakończenie książki, usłyszałem w radio tragiczną wiadomość o katastrofie prezydenckiego samolotu na lotnisku pod Smoleńskiem, w której śmierć poniosły wszystkie towarzyszące panu prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu i jego Małżonce osoby zmierzające na uroczystości 70. rocznicy mordu polskich oficerów przez NKWD w Katyniu w 1940 roku.

Tę wiadomość odebrałem bardzo emocjonalnie, jako Polak i jako były lotnik, który spędził w powietrzu, na różnych typach samolotów, ponad 7 tysięcy godzin. Wiele katastrof lotniczych widziałem, podchodzę do nich z bagażem doświadczeń umiejętności techniki pilotowania samolotów w zwykłych i trudnych warunkach atmosferycznych. Po usłyszeniu tak tragicznej wiadomości u każdego lotnika następuje niejako automatycznie analiza sytuacji w kierunku ustalenia, w jakich warunkach atmosferycznych znalazła się załoga przed katastrofą i jakie były środki naziemnego zabezpieczenia technicznego na lotnisku. Z tymi pytaniami musi zmierzyć się komisja do spraw wypadków lotniczych, która zapewne odpowie na te i wiele innych pytań.

Ale tak naprawdę, to pierwszą moją troską po usłyszeniu dramatycznego komunikatu, było pytanie: czy

w samolocie był obecny minister Andrzej Przewoźnik? Pomyślałem, że jako główny organizator uroczystości musiał tam być, ale podświadomie odpychałem od siebie tę myśl. Słuchając dalszych wiadomości upewniłem się jednak, że zginął razem ze wszystkimi pasażerami. Wszystkich mi żal, ale pana ministra Andrzeja Przewoźnika w szczególności. Znałem go od ponad 14 lat. Bywałem w jego gabinecie. Jako ocalony z rzezi wigilijnej w Ithrowicy słałem do niego pisma w sprawie upamiętnienia zbiorowej mogiły Polaków zamordowanych przez UPA. Rozumiałem trudności, które napotykał w dziele upamiętnień polskich ofiar II wojny światowej szczególnie na Ukrainie, Białorusi czy na Litwie. Byłem pełen podziwu dla jego determinacji i ogromnych osiągnięć. My Kresowianie z Ithrowicy, Berezowicy Małej, Płotyczy i Łozowej zawdzięczamy Śp. Panu Ministrowi godne i okazałe pomniki na zbiorowych mogiłach naszych bliskich. Wdzięczni Mu jesteśmy za zorganizowanie 5 lipca 2008 roku podniosłych uroczystości odsłonięcia i poświęcenia tych memoriałów. Na rodzinnej ziemi, gdzie przyszliśmy na świat, przeżyliśmy niezapomniane chwile pełne świętości i patriotyzmu. To dzięki determinacji Pana Ministra Przewoźnika nasi najbliżsi spoczywają w mogiłach świadczących o tym, że Rzeczpospolita Polska nie zapomniała o tych, którzy oddali za nią życie. Dziś te symboliczne monumenty są odwiedzane nie tylko

przez ludzi urodzonych na Kresach, ale przez wycieczki Polaków odwiedzających urokliwe Podole.

Przez ponad 60 lat ihrowiccy Ukraińcy bali się zbliżyć do grobu księdza Szczepankiewicza, gdyż obawiali się nacjonalistów ukraińskich, którzy bacznie obserwowali to miejsce i gotowi byli zrobić wszystko, aby zabić pamiętać o Polakach żyjących na tej ziemi. Przełamanie oporu władz ukraińskich wobec budowy pomników pozwoliło pokonać strach Ukraińców, którzy obecnie już bez obaw modlą się przed krzyżem, palą znicze, kładą wieńce i kwiaty. Ten przejaw realnego pojednania polsko-ukraińskiego budowanego na fundamencie prawdy jest właśnie dziełem prowadzonej latami pracy ministra Przewoźnika. Był człowiekiem mądrego kompromisu, sam przekonywał Kresowian, że trzeba godzić się na inskrypcje bez wskazania, kto mordował Polaków, gdyż najważniejsze jest upamiętnienie polskich grobów dopóki jeszcze żyje pokolenie znające miejsca pochówku. Przekonywał, że następne pokolenia dopiszą brakujące słowa, jeśli pozostawimy im wystarczające dowody o zbrodniach OUN-UPA.

Minister Andrzej Przewoźnik przeżył 48 lat. Przez 18 lat piastował stanowisko sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa. Wykazał szczególną dbałość o miejsca uświęcone krwią Polaków. Był inicjatorem budowy polskich cmentarzy wojennych w Katyniu, Miednoje i w Charkowie. Doprowadził do odbudowy i otwarcia Cmentarza Orląt we Lwowie.

Niestety w wystąpieniach w czasie uroczystego pogrzebu ku rozczarowaniu licznych Kresowian pominięto, że śp. Andrzej Przewoźnik przyczynił się do budowy zbiorowych mogił Polaków zamordowanych przez OUN-UPA na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej. Tylko upamiętnienie w Hucie Pieniackiej zostało wymienione na liście zasług śp. Andrzeja Przewoźnika dla Kresowian odczytanej w Katedrze Polowej WP przez przewodniczącego ROPWiM prof. Władysława Bartoszewskiego. Przykro, że na uroczystości pogrzebowej tak ważne zasługi tragicznie zmarłego ministra zostały celowo - jak się wydaje - pominięte w imię obowiązującej dziś poprawności politycznej, żeby nie urazić probanderowskich środowisk politycznych na Ukrainie. Współcześni ukraińscy nacjonałiści nie zachowują żadnej poprawności politycznej w stosunku do wrażliwości narodowej Polaków.

Za troskę i dbałość o miejsca uświęcone krwią Polaków minister Przewoźnik odznaczony został pośmiertnie Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, a także uhonorowany pośmiertnie złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Sekretarz ROPWiM był przykładnym państwowcem bardzo dużo wymagającym od swoich pracowników, ale jednocześnie lubianym przez nich, o czym mogłem przekonać się osobiście uczestnicząc we wspólnych wyjazdach na Ukrainę w sprawie budowy pomników.

Śp. Minister docenił moje wieloletnie starania o upamiętnienie zbiorowej mogiły zamordowanych przez UPA Polaków w Ithrowicy i przykładową współpracę z ROPWiM, którą kierował. Podkreślał, moją pomoc w dziele budowy wszystkich czterech pomników w województwie tarnopolskim. W dniu 15 grudnia 2009 roku, na uroczystości opłatkowej zostałem przez niego wyróżniony Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. To cieszy, że zostałem doceniony i wyróżniony przez człowieka, którego dażyłem szacunkiem. Mam satysfakcję, że stałem w szeregu do wyróżnienia z córką Marszałka Józefa Piłsudskiego – Jadwigą, z panem Sulimirem Stanisławem Żukiem, uratowanym z Huty Pieniackiej i ważnymi osobistościami, które reprezentowały stowarzyszenia i organizacje społeczne ofiarnie pracując i dbając o miejsca pamięci narodowej.

O ministrze Przewoźniku z głęboką atencją i współczuciem dla jego rodziny wypowiedziała się pani prezydentowa Jolanta Kwaśniewska. „Przecież to jemu, prawdę powiedziawszy, zawdzięczamy te wielkie uroczystości na Wschodzie. Lecieliśmy na Wołyń razem z moim tatą. Na Wołyniu w miejscowości Borszczówka została wymordowana rodzina mojego taty, spalona. Mówiłam często, że to nasze Jedwabne. Mój tata widział, jak płonie w wielkiej stodole przeszło 200 osób i doszło do upamiętnienia tego. Lecieliśmy z Andrzejem Przewoźnikiem, kiedy



on był po ciężkim wypadku, cały połamany, a jego żona leżała na porodówce po bardzo skomplikowanym porodzie....On uważał, że to naturalne. Musiał być w takich sytuacjach...Wspaniały, mądry, dobry człowiek”.

Dużo przykrości doznał od mieszkających w Polsce Ukraińców za to, że przeciwstawiał się budowie pomników sławiących zbrodniarzy UPA na terenie Bieszczad, Ziemi Przemyskiej, Chełmskiej Zamojskiej i Podlaskiej, zwanymi przez nacjonalistów ukraińskich „Zakierzonia” i bezpodstawnie traktowanymi jako „etniczne ziemie ukraińskie”. Wydawany za pieniądze polskich podatników tygodnik mniejszości ukraińskiej w Polsce „Nasze Słowo” kłamliwie krytykował śp. ministra Przewoźnika za rzekomy polski nacjonalizm, tendencyjność, pogardliwy stosunek do ukraińskiego ruchu narodowego w okresie II wojny światowej, w szczególności do UPA. Bez najmniejszych podstaw zarzucano mu stosowanie „podwójnych standardów” w traktowaniu pamięci historycznej Polaków i Ukraińców. W ostatnich latach probanderowskie lobby ukraińskie w Polsce rozpoczęło prawdziwą kampanię oszczerstw wobec min. Andrzeja Przewoźnika dążąc do usunięcia go ze stanowiska Sekretarza Generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Posunięto się nawet do tak niegodziwych insynuacji, że jakoby przynosił Polsce wstyd, ponieważ nie aprobował nielegalnie

postawionego pomnika ku czci banderowców na górze Chryszczata w Bieszczadach. Osobiście ubolewam, że środowiska te cieszą się bardziej lub mniej jawnym poparciem ze strony niektórych naszych polityków z obozu prezydenckiego, rządowego, a nawet IPN. Tylko „Nasz Dziennik” i „Rzeczpospolita” broniły ministra Przewoźnika przed falą tych brutalnych ataków. To świadczy o rzeczywistych wpływach nieprzychylnych Polsce środowisk ukraińskich na opinię publiczną w naszym kraju.



Uroczysta Msza św. sprawowana przez 7 księży i poświęcenie pomnika 5.07.2008 r.



Przemawia Ambasador RP w Kijowie p. Jacek Kluczkowski, obok Sekretarz Generalny ROPWiM Andrzej Przewoźnik.



Od lewej: Maciej Płażyński – były marszałek Sejmu i minister Andrzej Przewoźnik. Obaj zginęli w katastrofie lotniczej 10.04.2010 r.



Rodzina ks. St. Szczepankiewicza. Od lewej stoją: brat Bronisław, siostra Maria, brat Antoni. Siedzą: Siostra Aniela, szwagier Dorazil N. mąż Marii, ks. Stanisław i matka Anna. Tarnopol 1938 rok.



Rodzina ks. St. Szczepankiewicza z ojcem. Od lewej stoją: brat Bronisław, ks. Stanisław, ojciec N. szwagier Dorazil N., siedzą: siostra Maria, Matka Anna, siostra Aniela, nisko siedzi: brat Antoni. Zdj. z lat 1936-37 gospodarstwo przykościelne w Ithrowicy.



Ks. St. Szczepankiewicz  
w sadzie przed plebanią 1939 rok.



Gospodarstwo przykościelne prowadzone przez ks. Szczepankiewicza. Rok 1937. Własność zdj. Hanka Hołyk.



Pamiętka z I Komunii Świętej 16 lipca 1942 roku. Zdjęcie wykonane w sierpniu. Na zdj. dzieci z Ithrowicy Górnej i Korczunku. W trzecim rzędzie matki przed nimi córki. Od lewej: 1. Litwin Katarzyna c. Janina (Katarzyna ż. Mikołaja „Ładny”, syn Kazimierz. Cała rodzina zginęła w płomieniach własnego domu 24 XII 44 r. Mąż Mikołaj będąc na urlopie świątecznym z WP również zginął), 2. Białowas Agnieszka (ż. sekr. gm.) z c. bliźniaczkami Janiną i Stanisławą, 3. Nakonieczna N. z c. Stefaną, 4. ks. Stanisław Szczepankiewicz, 5. Barylska Anna z c. Irką i Heleną, 6. Kozibroda Parasciewia z c. N., 7. Panachyda Natalia z c. Janiną. Chłopcy z lewej: 1. Białowas Tadeusz wnuk Ig. Nakoniecznego, 2. Mot Stefan s. Antoniego, 3. Kozibroda Stanisław.



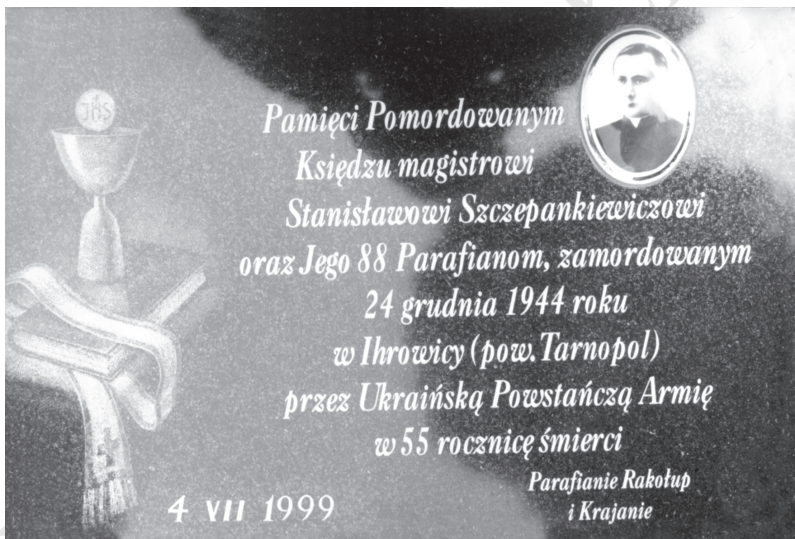
Pamiętka I Komunii Świętej rok 1938.



Kazimierz Litwin s. Franciszka  
ur. 1927 r. w Ithrowicy, żołnierz  
*Istrebityelnych Batalionów*.  
W czasie patrolu 24 grudnia  
1944r. został schwytyany przez  
UPA i piłką do drzewa ucięto  
mu głowę.



Obelisk zbudowany w Korfantowie na opolszczyźnie, poświęcony ku czci wymordowanych mieszkańców wsi: Ihrowicy, Kurnik i Netreby – woj. tarnopolskie oraz Kołodna woj. wołyńskie. Obelisk przed odsłonięciem. Rok 1995.



Tablica pamiątkowa wmurowana w kościele w Rakołupach pow. Chełm. 4 lipca 1999 rok.



WYDANIE BEZPŁATNE

## Spis treści

Słowo wstępne (do wydania I).....	7
Słowo wstępne (do wydania II) .....	11
Wikary w Zborowie .....	23
Proboszcz młody i energiczny .....	24
Pierwsza kolęda .....	28
Organizacja Kasy Stefczyka .....	31
Spółcznikowska pasja .....	33
Spółka młyńska.....	35
Parafianie budują nową świątynię.....	41
Ihrowicki Judym .....	45
Medycyna na wsi.....	47
Leczył bez względu na nację.....	50
Sowiecka władza zabrania leczenia .....	52
Nacjonalizm ukraiński .....	54
Ostatnia wspólna uroczystość .....	61
Z Ihrowicy widać już łuny.....	64
Leczył nawet banderowców .....	67
Śmiertelne niebezpieczeństwo.....	69
„Zostanę ze swoimi parafianami” .....	73
Zginał jak żył .....	75
Dług wdzięczności .....	77
Łzy i strzały nad grobem .....	78
Ks. Dziunikowski potwierdza zbrodnię .....	84
Zmowa milczenia .....	86
Trzeba upamiętnić polską krew .....	88
Ihrowiacy wspominają swojego proboszcza .....	92
Materiały źródłowe .....	104
Zakończenie.....	119
Posłowie.....	123

WYDANIE BEZPŁATNE